Rok VI. Nr. 5 Maj 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

Rzymskie katakumby.

2).

2. Coemeterium Kalliksta.

Blisko krypt Lucyny znajduje się najstarsza część słynnych katakumb Kaliksta. Zamknięta w granicach małego kawałka ziemi, posiada ona kształt rusztu i znajduje się przy drodze, łączącej Via Appia z Via Ardeatina. Rozmiary tej części katakumb wynoszą 74 metry długości, a 30 szerokości. Zacządki tego skrawka cmentarzysk służyły jako urzędowe, kościelne coemeterium, które było przeznaczone wyłącznie na grzebanie rzymskiego kleru i jego krewnych. Na tę okoliczność wskazuje dość wyraźnie napis Damazego z drugiej połowy czwartego wieku, który to napis tak objaśnia pobożnych pielgrzymów o znaczeniu tego miejsca:

Hic congesta jacet quaeris si turba piorum,
Corpora Sanctorum retinent veneranda sepulcra,
sublimes animas rapuit sibi regia coeli.
Hic comites Xisti, portant qui ex hoste tropaea;
hic numerus procerum, servat qui altaria Christi,
hic positus longa vixit qui in pace sacerdos;
hic confessores sancti quos Graecia misit;
hic juvenes puerique senes castique nepotes;
quis mage virgineum placuit retinere pudorem.
Hic, fateor, Damasus volui mea condere membra,
sed cineres timui sanctos vexare piorum.

Hipolit Rzymski opowiada w swych Philosophumena (IX, 12), że przy końcu drugiego wieku papież Zefiryn powierzył zarząd tego cmentarza djakonowi Kalikstowi. Gdy dotychczasowe miejsce wiecznego spoczynku papieży, znajdujące się w Memoria Sancti Petri na Watykanie, dla braku miejsca musiało być opusz-

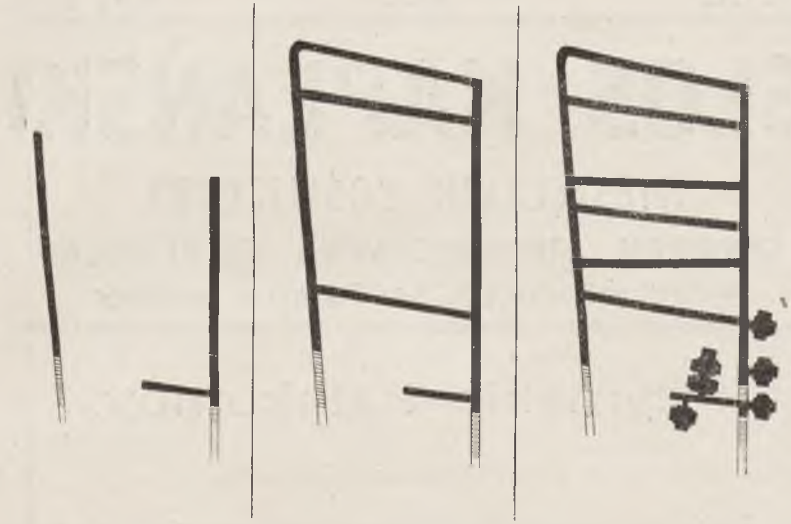


Fig. 2. Trzy pierwsze stadja rozwoju najstarszych części katakumb Kaliksta, w czasie gdy były one ofirjalnym cmentarzem kleru rzymskiego. W trzecim wieku złożono tu na wieczny spoczynek w wielkiej, podwójnej krypcie dwunastu papieży, z których większość była męczennikami. Część ta jest zbudowana w systemie rusztu.

czone, wówczas tu, przy Via Appia, na kościelnem coemeterium stworzono specjalną kryptę, w której, w ciągu całego trzeciego stulecia pochowano dwunastu rzymskich najwyższych pasterzy. Za rządów Kaliksta nietylko dokonano ważnych prac w celu powiększenia krypty, lecz nawet zwykłym wiernym udzielano pozwoleń na tworzenie grobów w pobliżu grobowca czcigodnych męczenników.

To było zapewne przyczyną, że nazwę papieża Kaliksta, który tu nawet nie był pochowany, rozciągnięto na cały cmentarz. Największy jego rozwój wypada na trzecie stulecie, kiedy to powstała krypta papieży i cały szereg piwnic, ozdobionych malowidłami na tematy bibilijne np. ofiara Abrahama, źródło na puszczy, historja Jonasza, chrzest Jezusa, Samarytanka przy studni, uzdrowienie paralityka i wskrzeszenie Łazarza. Obrazy fossorów obok scen uczt wskazują, że wspomniane piwnice, służyły do odbywania uroczystości pogrzebowych. Początki tego cmentarza znajdowały się znacznie wyżej. Na początku trzeciego wieku osiągnięto już najgłębszą powierzchnię korytarzy, które miejscami przekraczają zastanawiającą wysokość 6 m. Najstarsze ich początki znajdują się w górze. Przy pomocy teorji powierzchni można bez trudu i pewnie odtworzyć cały ich rozwój. Tuż przy podłużnym boku pola znajdowało się dwoje schodów



Fig. 3. Krypta papieży w katakumbach Kaliksta, w której znajdują się groby dwunastu papieży, wśród których było wielu męczenników. Są oni złożeni w zwyczajnych grobach ściennych. Zachowały się niektóre napisy originalne. W głębi, w grobie głównym spoczywa prawdopodobnie papież Sykstus II, męczennik prześladowania za czasów Walerjana w roku 258. Na froncie widać napis metryczny papieża Damazego.

wejściowych, prowadzących do korytarzy o wysokości męża; w tych korytarzach były ubogie groby ścienne (loculi), zamknięte za pomocą cegły lub płyt marmurowych. Pogłębienia i poszerzenia tego cmentarza nastąpiły w krótkim czasie, tak że według przybliżonych obliczeń można przyjąć jako datę jego początków połowę drugiego wieku. Lecz niestety z tej pierwszej epoki nie pozostały żadne zabytki, które mogłyby być wprost oznaczone. Na ułomkach napisów grobowych widać przeważnie imiona wyzwoleńców Aureljuszów, z czasów cesarza Karakali (198-217), Heliogabala (218-222) i Aleksandra Sewerusa (222-235). Dlatego należy sądzić, że chodzi tu o potomków służby i klientów de domo Caesaris.

3. Katakumby Domitylly.

Nowe wykopaliska z 1926 roku po raz pierwszy rzuciły trochę światła na bliższe okoliczności, odnoszące się do powstania coemeterium Domitylly. Wewnątrz wielkiego murowanego ogro-

dzenia (maceria) pod ziemią odkryto kompleks pogańskich kolumbarjów, zawierających urny z prochami umarłych. Pierwotnie, może jeszcze do końca pierwszego wieku, zmarłych palono, później ogólnie przyjął się zwyczaj ich grzebania i w związku z tem budowania specjalnych „domków umarłych", przeznaczonych dla grobów murowanych (formae). Według całej praktyki wykopaliskowej, prowadzonej na takich rzymskich cmentarzach, przejście od krematorjów do grzebania nastąpiło w pierwszej połowie drugiego wieku. Szczególnie za czasów Hadrjana kolumbarja zamieniano na miejsce grzebalne i w dalszym ciągu z nich korzystano. Pod takim właśnie ogrodzonym pogańskim nekropolem znajduje się najstarsza część chrześcijańskiego coemeterium, już to samo wskazuje na wzajemną łączność pomiędzy niemi. Właściciele kolumbarjów, przyjąwszy około połowy drugiego wieku chrzest, przenieśli swe groby pod ziemię, umieszczając je w granicach dawnego kolumbarjum. O początkach powstania katakumb Domitylly mamy następujące, dokładniejsze dane. Domitylla, małżonka męczennika Tytusa Flawjusza Klemensa w 95 roku za wiarę umęczonego i siostrzenica cesarza Wespazjana, podarowała pogańskim wyzwoleńcom domu cesarskiego miejsce na cmentarz w swych posiadłościach ziemskich przy Via Ardeatina. Fundatorka wtedy jeszcze nie była chrześcijanką, lecz mimo to cmentarz nosił jej imię. Nie zmieniono tej nazwy i wówczas, gdy potomkowie pierwszych właścicieli zostali ochrzczeni, tembardziej, że Domitylla w międzyczasie umarła na wygnaniu jako chrześcijanka. Pewna liczba napisów, pochodząca z pogańskich kolumbarjów, zawiera cesarskie gentilitium Eljuszów i Aureljuszów. Takie same nazwy spotykają się też pod ziemią na cmentarzu chrześcijańskim, a zatem chodzi tu o służbę dworu cesarskiego, przyjętą do familji cesarskiej przez Hadrjana i Antoninów. Ta część katakumb Domitylly, gdzie te napisy znajdują się jeszcze na pierwotnem miejscu, posiada wszelkie oznaki głębokiej starożytności. Nosi ona nazwę dzielnicy Aureljuszów. W ograniczonej przestrzeni robiono wielokrotnie coraz głębiej takie same korytarze, tak, że na podstawie różnicy płaszczyzn można wykazać jak następowało po sobie około sześciu epok. Najstarszy okres, to jest początek cmentarza Aureljuszów, wypada mniej-więcej na połowę drugiego wieku.

Jednocześnie z cmentarzem Aureljuszów i zupełnie samodzielnie powstało w dawnej posiadłości Domitylly tak zw. hypogaeum Flawjuszów. Brak jakichkolwiek napisów na miejscu uniemożliwia odszukanie imienia i stanu jego właściciela. Opinja, rozpowszechniona nawet wśród uczonych, że tu chowano członków chrześcijańskiej gałęzi rodziny cesarskiej Flawjuszów, żyjących w czasie pomiędzy Neronem i Domicjanem, nie jest poparta żadnym dowodem, owszem jest wprost błędna.. Czas powstania tego hypogaeum można określić tylko na podstawie pozostałych mala-

tur. Cała dekoracja ściany jest jak na starochrześcijańskie cmentarzysko niezwykle bogatą, również obszerne nisze sarkofagów mówią o dość późnym wieku. Lecz styl nie pozwala na przesunięcie daty powstania poza połowę drugiego stulecia. Sposób podziału pól za pomocą czerwonych i zielonych linji, zamiast — form architektonicznych, zjawił się nezawodnie po czasach Hadrjana, o pierwszym wieku wogóle niema co mówić.

Hypogaeum Flawjuszów i dzielnica Aureljuszów zostały w trzecim wieku opuszczone przez swych pierwotnych właścicieli i dopiero w czasach pokoju służyły, jako własność gminy chrześcjańskiej do grzebania umarłych.

4. Katakumby Pryscylly.

Do najstarszych, dotychczas zachowanych, chrześcjańskich cmentarzysk należy też obszerne coemeterium, powstałe na pewnem, opuszczonem piaskowisku (arenaria) przy Via Salaria. Początkowo były to trzy oddzielne zaczątki, położone we własności prywatnej: a) dzielnica kryptoportyku; b) tak zwane hypogaeum Acyljuszów z przylegającym komleksem korytarzy w systemie rusztu; c) wreszcie samo piaskowisko, służące jako miejsce grzebalne. Dopiero później, gdy te trzy grupy cmentarzy przeszły we władanie Kościoła, zostały one połączone i rozszerzone. Pierwszy z wymienionych zaczątków cmentarza rozpada się na dwie części, mające wspólne wejście, kryptoportyk w kształcie litery gamma, zawierający wielkie nisze od sarkofagów znaczniejszych zmarłych, obok pomieszczenia, przeznaczonego na urządzanie uczt pogrzebowych (t. zw. cappella graeca) z przyległą kuchnią. Pozostałe tu malatury należą do najstarszych dzieł sztuki chrześcjańskiej: Noe w arce, ofiara Abrahama, cud ze źródłem Mojżesza, trzej młodzieńcy w piecu ognistym, historja Zuzanny, Daniel w lwiej jamie, hołd mędrców, uzdrowienie paralityków i wskrzeszenie Łazarza. Pozatem jest jeszcze obraz uczty pogrzebowej (t. zw. fractio panis) i znaczne resztki sztuki dekoracyjnej. Kryterjum stylu każe umieścić te freski mniejwięcej w połowie drugiego wieku, co uderzająco jest potwierdzone przez występujący tu szczegół współczesnego sposobu czesania włosów starszej Faustyny, żony cesarza Antonina Piusa. Druga część tej dzielnicy składa się ze zwykłego korytarza katakumbowego z pozbawionemi ozdób grobami ściennemi. Brak wszelkich napisów nie pozwala na określenie istoty, występującej tu oczywiście różnicy klas społecznych. Czy było to miejsce grzebalne członków rodziny i jej krewnych, wyzwoleńców i niewolników, czy też coemeterium to należało do jakiego związku, którego członkowie, stosownie do stanu i możności mogli zamawiać tu groby?

To samo pytanie bez odpowiedzi nasuwa także obserwacja następnej dzielnicy. Wspólne schody prowadzą do dwóch różnych części: jedna, również w kształcie litery gamma, posiada



Fig. 4. Słynna „Cappella Graeca" w katakumbach Pryscylly. Była ona przygotowana dla uczt pogrzebowych, tak zwanych refrigeria i — upiększona licznemi malowidłami na tematy biblijne.

nisze sarkofagów wytwornie udekorowane sztukaterją; w drugiej części są skromne groby ścienne (loculi) w wąskich korytarzach, biegnących w systemie rusztu. Napisy mówią o typowych imionach niewolników np. Primus, Tertius, Verus, Tigris. W pierwszej części poza resztkami malowideł, wskazującemi znów na połowę drugiego wieku, nie zachowały się, niestety, inne zabytki. Tylko z porzuconych w ziemi ułomków marmurowych z imieniem Acyljuszów, zrodziło się błędne mniemanie, że hypogaeum to było własnością owej szlachetnej rodziny. Raczej z jednego z fragmentów z imieniem Pryscylla, który może z łatwością pochodzić z pobliskiego nadziemnego nekropolu, należy wnosić, że mamy tu prawdopodobnie wypadek odstąpienia gruntu na cele grzebalne, jakto można było zauważyć przy krypcie Lucyny, a jeszcze wyraźniej — Domitylly. Rzeczywiście, całe to coemeterium przy Via Salaria od wieków, można udowodnić, że przynajmniej od piątego wieku, nosi nazwę swej fundatorki, Pryscylly.



Fig. 5. Groby ścienne w dawniejszem piaskowisku katakumb Pryscylly. Po prawej stronie, na dole, na początku widać jeszcze zamknięty grób. Czerwony napis na zamknięciu z cegły brzmi Hemerus.

Trzecia grupa tworzyła pierwotnie samodzielną podstawę w halach dawniejszego piaskowiska. Wrażenie ogólne, że chodziło tu o grzebanie biedaków, okazuje się słuszne, choćby nawet tu i ówdzie za zamknięcie grobu służyła płyta marmurowa. Przeważnie używano w tem celu cegły, na której przechowały się

czerwone napisy zwykłych imion z mas ludowych. Musiał to być okres przekształcania się języka, bo zdarzają się obok siebie nietylko greckie i łacińskie wyrażenia, ale też często słowa łacińskie pisane są po grecku, albo w obu pisowniach. Ta okoliczność przemawia za pierwszą połową trzeciego wieku, gdy, jak wiadomo, w Rzymie weszła w użycie łacińska mowa potoczna, zamiast, dotychczas bardziej lubianej, greckiej. Cały szereg zamknięć grobowych ze stemplami cegieł, pochodzących z fabryki, istniejącej w ostatnich latach drugiego wieku, świadczy, że wspomniana data jest prawdopodobnie słuszna.

d. c. n.

Ks. prof. Paweł Styger.

O CNOTACH.

(3

Cnoty moralne.

Prócz władz poznawczych i ich działania człowiek posiada władze pożądania i ich czynności. Rozpadają się one według władz poznawczych na zmysłowe i duchowe. Zmysłowe idą za każdym rodzajem zmysłów. Każdy bowiem zmysł chce swego dobra. Władza duchowa jest tylko jedna, dlatego, że władza duchowa poznawcza jest tylko jedna, to jest rozum, podczas gdy władza poznawcza zmysłowa rozpada się na rozmaite zmysły wewnętrzne i zewnętrzne. Pożądania zmysłowe nazywamy namiętnościami. Różnią się od woli tem, że są w zmysłach, idą za dobrem materjalnem i w obecnym stanie zastępują drogę rozumowi, stawiając tamy dla woli i wywołując rozmaite zmiany w ciele. We woli niema namiętności, gdyż nie idzie za poznaniem zmysłowem, lecz umysłowem, za duchową władzą rozumu. Wola sama albo chce, albo nie chce i nie wywołuje zmiany w ciele. Ponieważ jest najwyższą władzą w człowieku, dlatego do niej należy kierować zmysłami. Sama zaś jest zawisła tylko od rozumu w tem znaczeniu, że przez niego poznaje swe dobro. W działaniu jest władzą najwyższą. Doskonałość człowieka zależy od doskonałości woli, gdyż właściwa doskonałość każdej istoty zależy od najwyższej władzy działającej. Każda doskonałość jest w działaniu.

Jednak wola nasza nie jest autonomiczną władzą, jakto twierdzą niektórzy nowocześni filozofowie. Niemożliwe jest, aby jaką władzę niezawisłą posiadała natura, która sama jest zawisłą od kogo innego. Tylko natura niezawisła może posiadać władzę niezawisłą i wtedy ta natura jest samąże władzą, a władza naturą, jak to jest u Boga. Nasza natura jest tak samo i w tensam sposób zawisła od Boga, jak skutek od przyczyny. Niemożliwe jest nawet pomyśleć skutku bez przyczyny. Tak samo niemożliwe jest

przedstawić sobie natury ludzkiej bez Boga. Stąd też wszelkie jej działanie jest od Niego zawisłe. Zawisłość woli jest podwójna: od przedmiotu swego i od Boga, jako pierwszej przyczyny wszystkiego. Zwłaszcza wola jest zawisła od Boga przed wszelkiem stworzeniem widzialnem. Ona bowiem jedna może działać dla celu w prostym kierunku. Przez nią tylko możemy zaznaczyć naszą zawisłość od Stwórcy. I właśnie na to Stwórca nam ją dał. Dlatego ani Stwórca nie może się wyrzec panowania nad wolą, ani też niemożliwa jest wola stworzona niezawisła od Niego w swem działaniu. Zawisłość od Stwórcy jest rozmaita, a mianowicie w istnieniu natury, woli i działaniu. Działanie zaś jest zawisłe podwójnie: co do natury swojej i co do prawa. Ani wola, ani osoba ludzka, ani wogóle żadne stworzenie nie jest samo dla siebie prawem. Wobec tego cnota człowieka w swem absolutnem pojęciu nie jest autonomiczną własnością woli, lecz ustosunkowaną do prawa niezawisłego od woli. Cnota woli jest cnotą w całem i ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż ona tylko oddaje całkowitą zawisłość człowieka od prawa i Stwórcy i wyraża powinność ugruntowaną w naturze stworzonej. Rozum tego tak dobrze nie wyraża. On w swem działaniu nie kieruje się na zewnątrz poza siebie, wskutek tego niema w nim cnoty człowieka całego.

Cnoty we woli nazywamy moralnemi, dlatego, ponieważ mają na względzie dobro moralne człowieka, kierując wszystkie jego czynności do tegoż dobra.

Rozmaite są właściwości cnót moralnych. Pierwsza z nich jest nam bardzo znana. Często o niej mówimy, a mianowicie kiedy powtarzamy, że najlepsza jest środkowa droga. Najpiękniejsza cnota moralna jest wtedy, gdy może wynaleźć środkową drogę i nigdy z niej nie zbacza. Najlepsza droga jest droga prosta, gdyż najkrócej zdąża do celu. Jest ona środkową pomiędzy wszystkiemi krzywemi czyli bocznemi. Jeżeli trochę zboczy, już się wykrzywia i wydłuża. Dlatego środkowość nie oznacza miernoty, ale to co jest najbardziej wybrane, szczery metal złoty. Zbaczanie może się odbywać w swoich kierunkach, to jest albo w kierunku przesady, albo niedostateczności. Np. w przedmiocie cnoty męstwa może się darzyć zamiast prawdziwego męstwa albo zbytnia obawa, bojaźliwość, albo przesada w stronę zuchwałości. Uzasadnienie środkowej drogi cnót moralnych polega na tem, że każda władza pożądania posiada swoje pragnienia do dobrego i odrazę do złego. Może się zbytnio powodować albo tem, albo tamtem. Z drugiej zaś strony regułą ich czynności jest rozum, do którego należy wskazywać, gdzie jest najlepsza racja cnoty. Rozum w wyszukiwaniu racji, jak wogóle w twierdzeniach swych, musi zachować pośrednią drogę, aby nie twierdzić tego, co rzeczywiście tak nie jest, albo nie przeczyć temu, co jest. Środek więc cnót jest podwójny: jeden ze strony rozumu, a drugi ze strony rzeczy, do której się cnota odnosi. Zdaniem

rozumu jest wybierać drogę środkową, najlepszą z wszystkich okoliczności danej czynności co do sposobu miejsca, czasu, środka, osoby itp. Jeżeli nie uwzględnił wszystkich okoliczności i nie wybrał co z pomiędzy nich wypadnie najlepszego, wówczas nie osiągnie najlepszej centralnej racji każdej okoliczności. Co do przedmiotu, to czasem jest on tak ściśle określony, iż nie można go zmienić bez zmiany cnoty. Np. cnota sprawiedliwości ma tak ściśle określony przedmiot, że gdyby się od niego odstąpiło, temsamem nie zachowuje się doskonałej racji sprawiedliwości. Sprawiedliwość bowiem polega na wyrównaniu wszystkich należytości aż do ostatniego. Ile się należy, tyle trzeba dać, ani mniej ani więcej. Jeżeli mniej, będzie niesprawiedliwość, jeżeli więcej, będzie inna cnota. Wszystkie inne cnoty swoją rację środkową mają w rozumie, który w danym przedmiocie osądza według skłonności i okoliczności. I tak cnota sprawiedliwości ma tę samą rację dla wszystkich bez względu na osobę, okoliczności i skłonności. Inne zaś cnoty dla każdego osobno mają odpowiednią rację. Co u jednego jest dobre i wystarczające, i odpowiednie, dla innego jest niedobre, niewystarczające i nieodpowiednie. Ta sama czynność może być u jednego bardzo cnotliwą ze względu na usposobienie, a u innego taką nie jest.

Drugą właściwością cnoty jest to, że jej nikt nie może nadużyć, czyli innemi słowy, że ona nie może człowieka prowadzić do złego. Cnota bowiem jest ustaloną skłonnością do dobrego, drugą naturą dobrą. Skłonność ta jest we woli, najwyższej władzy, wykonywającej wszystkie czynności na zewnątrz i wewnątrz. Każda władza idzie za ostatnią aktualną skłonnością, chyba, że wyższa władza usunie przedmiot czyli przyczynę tej skłonności. Tak np. jeżeli powstanie w człowieku namiętność, wtedy skłania go szczegółowo i jedynie do przedmiotu namiętności. Władza, z której ta namiętność pochodzi, nie może jej usunąć, musi za nią iść, i niewątpliwie nastąpi czynność, jeżeli namiętność będzie dalej trwała. Tylko wola, jako najwyższa władza, może usunąć przedmiot i zgasić aktualną skłonność, pociąg namiętności. Przedmiotu zaś woli żadna władza usunąć nie może, gdyż wola jest władzą najwyższą. Jeżeli więc jest uformowana cnotą i aktualnie pobudzona do wykonania bezpośredniego czynności, wówczas musi działać według tego aktualnego nastawienia. Nieomylnie nastąpi czyn dobry, cnotliwy. Dlatego im więcej kto posiada cnoty, tem bardziej mu ufamy, i na niego się spuszczamy, podczas gdy i najpoczciwszemu z natury, ale nie z cnoty, niedowierzamy.

Dalszą właściwością cnoty jest to, że ułatwia i uprzyjemnia czynności dobre. Z natury bowiem zepsutej grzechem pierworodnym, człowiek ma trudności w wykonywaniu uczynków cnotliwych. Ponieważ cnota staje się jakby drugą naturą dlatego

sprawia, że czynności cnotliwe całkowicie odpowiadają skłonnościom człowieka. Co zaś jest stosowne do skłonności to jest i łatwe i przyjemne. W tem leży cała psychologja rozkoszy ludzkich dobrych i złych. Złym podobają się rzeczy złe, bo tylko one im odpowiadają, a dobrym tylko dobre. Cnoty więc nikt źle nie używa. Ale też z drugiej strony, jeżeli ktoś całkiem zanurzył się w złych upodobaniach i do nich się przyzwyczaił, czyli do natury zepsutej przez grzech pierworodny dodał jeszcze drugą naturę zepsutą,uzupełniającą źródło zepsucia, wówczas, jeżeli coś innego nie zajdzie w człowieku, niemożliwe jest dla niego pozbyć się złych nałogów. Musi iść za namiętnościami, pożądliwościami i rozkoszami niedozwolonemi. Zmiana na lepsze posiada tylko dwie możliwości, które ze sobą ściśle się łączą. Jedna z nich to światło rozumu, druga zaś nadprzyrodzona łaska Boża. Wszelką zmianę we woli musi poprzedzić nowe światło w rozumie, nowa myśl i nowy sąd, że przecież istnieje lepsze dobro niż dotychczasowe fałszywe. U człowieka, jak długo żyje na tym świecie to wszystko jest możliwe z tego względu, że każde jego rozumowanie jest niedoskonałe i nigdy za jednym razem nie rozważy wszystkich okoliczności, a jeżeli rozważy to ich całkowicie nie doceni. U złego zaś ducha żadna zmiana jest niemożliwa. On bowiem wszystkie okoliczności rozważył dobrze i doskonale przewidział wszystkie skutki. Nic więc nie może wpłynąć na zmianę jego sądu, a w następstwie i woli, chyba tylko jeden Bóg. Światło rozumu nowe pochodzi od Boga, który każdą sposobność wykorzystuje, aby łaską swą pomóc człowiekowi. Jeżeli ta łaska go opuści, powstać nie może.

Nakoniec ważną właściwością cnót moralnych jest to, że są pomiędzy sobą i z celem ostatecznym tak ściśle połączone, że kto jednej z nich nie posiada, albo nie jest doskonale zwrócony do swego prawdziwego celu ostatecznego, żadnej cnoty nie posiada w stopniu doskonałym. Na pierwszy rzut oka nie bardzo jasne nam się to wydaje, zwłaszcza jeżeli się zważy, że bywają ludzie posiadający tę i ową cnotę, a jednak nie są wolni od niektórych wad przeciwnych innym cnotom. Spotykamy ludzi szlachetnych, sprawiedliwych. Nikomu krzywdy nie robią, owszem chętnie drugich wspomagają, a są w nałogach niewstrzemięźliwości, lenistwa itp.. W jednej cnocie gotowi są posunąć się do heroizmu, do innej zaś nie mają wcale pociągu. Albo może być ktoś bardzo wstrzemięźliwy, a zato niewyrozumiały, nieustępliwy. Te i wszystkie inne możliwości widzi się w życiu codziennem ludzi. Może to więc nie prawda, że cnoty w stanie doskonałym są pomiędzy sobą tak powiązane, że, albo są wszystkie, albo niema żadnej. Powszechna jednak opinja jest za ścisłem powiązaniem. Trudności powyższe można dosyć łatwo rozwiązać. Najpierw trzeba zwrócić baczną uwagę na tę okoliczność, że jest tu mowa o stanie doskonałym. Jeżeli bowiem rozchodzi się

o stan niedoskonały, jedna cnota bez drugiej być może. I też poniekąd tak być powinno. W przeciwnym razie wynikłoby, że każdego rodzaju stała wada przeciwko jakiejkolwiek cnocie do szczętu niszczyłaby cnoty. To jest fałszywe. Niejeden, owszem na ogół prawie wszyscy mają swoje wady, a także i cnoty w większej lub mniejszej mierze. Również jest to prawdą, że człowiek o niedoskonałej cnocie może wykonywać i nieraz wykonuje doskonałe uczynki rozmaitych cnót. Uczynki te, przynajmniej jeden, drugi, mogą dojść do stopnia heroicznego. Gdyby to nie było prawdą, temsamem fałszemby było, że z powtarzania czynności doskonalszych od stanu cnoty, rodzi się coraz doskonalsza cnota, o ile tylko to powtarzanie nie jest bardzo rzadkie, i wywołane tylko chwilową okolicznością i nastrojem. Gdzie jest praca i ćwiczenie się w cnocie przez powtarzanie tych samych czynności, tam się rodzi cnota.

Wracamy do cnoty doskonałej. Kto niema wszystkich doskonałych u tego wszystkie są niedoskonałe. Coś podobnego gdybyśmy powiedzieli, że kto nie ma doskonale wyćwiczonego rozumu, może tu i tam coś mądrego powiedzieć, ale nie potrafi napisać choćby tylko jakiej długiej, mądrej, doskonałej rozprawy. Każda cnota moralna rozciąga się na całokształt życia ludzkiego. Prawie na każdym kroku człowiek staje w obliczu jej przedmiotu jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej częściowo. Jeżeli nieuwzględni tej cząstki, zaniedba jej i nie usunie trudności, czynność jego nie będzie doskonała. A ponieważ te trudności wszędzie będą zachodziły, dlatego niemożliwa jest cnota doskonała, która na tem polega, że człowiek źle jej nie używa, a ona ze swej strony czynność jego czyni doskonałą. Coś jest prawdziwie dobre, kiedy mu niczego nie brakuje. Jeżeli znajdzie jeden brak, już nie jest całkiem dobre. Weźmy przykład z życia codziennego. Kto nie posiada cnoty męstwa, łatwo wykroczy przeciwko innym. Nie oprze się pokusom do niewstrzemięźliwości, nieczystości, niesprawiedliwości. Ulęknie się groźby i wszelkiej trudności, by nie stracić posady, pensji lub innej materjalnej korzyści. Łatwo ustąpi i poświęci cnotę. Albo, gdy kto nie posiada doskonałej cnoty wstrzemięźliwości, bardzo łatwo popełni błąd przeciwko roztropności, zezwalając na niebezpieczeństwa, pokusy i okazje, przeciwko sprawiedliwości, aby zaspokoić namiętność, przeciwko męstwu, gdzie łatwo się podda pokusom i zadośćuczyni pożądliwości. Albo, gdy u kogo brak roztropności, wówczas i w sprawiedliwości będzie nieroztropny, zawzięty, w męstwie zuchwały, zaślepiony we wstrzemięźliwości. W tych wszystkich wypadkach niema żadnej cnoty doskonałej. Cechą bowiem takiej cnoty jest, że daje łatwość zawsze i wszędzie i nie zważa na przeszkody.

Oprócz tego każdy jasno widzi, że cnotą moralną kieruje rozum. On wskazuje prawdziwą rację środkową każdej czynności, jakto

widzieliśmy wyżej. Prawdziwa racja każdej czynności wyszukana i wskazana przez rozum, jest cnotą roztropności. Więc w każdej czynności i cnocie musi być roztropność. Męstwo, wstrzemięźliwość i sprawiedliwość są doskonałe, kiedy jest w nich doskonała roztropność. Przeciwnie zaś, gdzie jest doskonała wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męstwo, tam jest także i doskonała roztropność.

Jak pomiędzy sobą, tak też w stosunku do celu ostatecznego, cnoty są tak ściśle związane, że kto w jednej jest niedbały względem Boga, tak samo ma się w stosunku do innych cnót. To twierdzenie jest właśnie wnioskiem poprzedniego. Cała bowiem racja cnót moralnych polega na stosunku do celu ostatecznego. Jeżeli więc same pomiędzy sobą są ściśle nawzajem powiązane, tak samo i z celem ostatecznym.

Cnoty sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa pomagają człowiekowi do tego, aby się trzymał celu ostatecznego, nie opuścił go i nie wybrał innego. Cnota zaś roztropności ma za cel kierować środkami do celu. Z tego względu również, jeżeli kto jest niedbały w używaniu środków, tak samo jest niedbały względem celu. My jesteśmy oddaleni od swego celu. Musimy do niego dążyć. O tyle zaś dąży się do niego, o ile się ma prawdziwie dobrą intencję. Jeżeli ta intencja jest chwilowa, także chwilowe jest dążenie do celu, jeżeli stała, wówczas jest ona cnotą, na którą się składają wszystkie cnoty moralne. Wstrzemięźliwość utrzymuje człowieka w należytym stosunku do celu, by nie pragnął, czego mu rozum pragnąć nie pozwala, co nie jest dla niego. Rozum zaś poznaje to przez wzgląd na prawdziwy cel człowieka. Gdyby nie to, człowiek nie byłby wstrzemięźliwy. Sprawiedliwość utrzymuje człowieka w należytym stosunku do istot rozumnych. Gdyby nie pamięć na cel ostateczny, człowiek poszukałby sobie innego w stworzeniach, a względnie w zaspokojeniu własnych namiętności. Cnota męstwa utrzymuje człowieka na tym samym stopniu dążenia do celu, by nie ustał. Stała, dobra intencja celu wobec tylu trudności, z jakimi człowiek musi walczyć w swem życiu, jest męstwem.

d. c. n.

O. J. Puchalik C. SS. R.

O religji i dążnościach współczesnego żydostwa.

Zagadnienie żydowskie, a zwłaszcza sprawy związane z wewnętrzną strukturą żydostwa, są w Polsce zbyt mało rozumiane i badane. Przeciętny ogół nie orjentuje się w „dżungli" żydowskiej, jak nazwał niedawno życie Żydów w Polsce wybitny ich przedstawiciel poseł Grünbaum. Jednak pisząc dla kapłanów

katolickich, to jest dla przedstawicieli warstwy, która na przestrzeni całej historji Polski doceniała zawsze i docenia obecnie wielką wagę kwestji żydowskiej, doniosłej zarówno z punktu widzenia katolickiego, jak i narodowego, można mieć pewność, że poruszane zagadnienia trafią na grunt przygotowany, wzbudzą należyte zainteresowanie i wszechstronne zrozumienie.

Religja żydowska jest religją polityczną.

Religja żydowska jest religją polityczną. W przeciwieństwie do **wiary** katolickiej, której Założyciel, postawiony przed sądem Synedrjonu, powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata" (Jan. 18, 36), religja żydowska zmierza do celów doczesnych, czego nie ukrywają wobec swych wyznawców najwięksi jej teologowie.

Jeden z nich, najwybitniejszy uczeń Mendelsona,[1]), zwanego trzecim Mojżeszem żydowskim, Salomon Majmon w swoim dziele „Autobjografja", przesłanym z dedykacją królowi Stanisławowi Augustowi podczas obrad Sejmu Czteroletniego, omawiając religję żydowską, jako religję polityczną, podał takie streszczenie poglądów znakomitego swego poprzednika, Majmonidesa, drugiego Mojżesza żydowskiego[2]):

> „Religja naturalna ma tak samo mało tajemnic, jak i pozytywna, gdyby bowiem chciało się zwać tajemnicą to, że innym, ze względu na brak uzdolnienia nie można udzielić swego poznania w stopniu tej doskonałości w jakim się je posiada samemu, to musielibyśmy w tym sensie przypisać tajemnice wszystkim naukom. Mielibyśmy wówczas tak dobrze tajemnice matematyki, jak i tajemnice religji. **Tylko religja polityczna może posiadać tajemnice, aby przez nie drogą ukośną prowadzić ludzi do osiągnięcia pewnego celu politycznego** (str. 94 podkr. nasze). Polityka, jako polityka troszczy się tak samo mało o prawdziwą religję, jak i oprawdziwą moralność" (Salomon Majmon „Autobiografja" str. 90).

---

[1]) Mendelsohn Mojżesz, ur. w r. 1729 w Dessau, uczony i filozof, uchodzący w kołach żydowskich za istotnego twórcę rewolucji francuskiej. Był jakiś czas buchalterem żydowskiej fabryki jedwabiu w Berlinie; przyjaciel pisarza niemieckiego Lessinga. Napisał wiele dzieł, z których najważniejsze „Jeruzalem, oder über religiöse Macht und Judentum" w r. 1783. Tłumaczył na język niemiecki Pięcioksiąg Mojżesza i Psalmy. Zmarł w r. 1786.

[2]) Majmonides, filozof żydowski, zwany II. Mojżeszem, żył w latach 1135 — 1204. Sprawca nieudałej rewolucji o charakterze bolszewickim (t. zw. powstania Albigensów), reorganizator struktury wewnętrznej żydostwa, twórcą teorji posługiwania się systemem organizacyj pomocniczych, złożonych z gojów, a kierowanych w Hiszpanji przez Marranów, a potem w Polsce przez Mechesów.

Ostateczny cel religji żydowskiej.

Jakiż to jest cel polityczny do którego, drogą ukośną, a zatem metodą krętych ścieżek i nieprzebierania w środkach zmierza żydowska religja polityczna? Odpowiedzmy słowami żydowskiego filozofa, ortodoksa, Henryka Kohna, wyjętemi z jego rewelacyjnej książki p. t. „Die Politische Idee des Judentums“[3]):

„Lud izraelski sam stał się mesjaszem, droga jego symbolem drogi ducha, który raz poraz wydaje się zwyciężony, lecz mimo to wywiera po cichu swą moc i toruje drogę do odkupienia" (str 65). „Historja świata — to droga do dnia Jehowy" (str. 60).

Jeszcze jaśniej formułuje cele polityczne żydowstwa Aszer Ginsberg, twórca sjonizmu duchowego, noszący miano Achad — Haama[4]) (Jeden z Narodu), którego obecny prezydent Wszechświatowej Organizacji Sjonistycznej Nahum Sokołow nazwał „Prorokiem i Gwiazdą“ i „jedynym mistrzem, który potrafił synom wygnania wskazać drogę swobody“:

„Naród Izraela przekształci wszystkie inne narody. Izrael nada idei dobra to znaczenie, jakie miało ono w swoim czasie. Dobro zastosuje się do Nadczłowieka, do Nadnarodu, który ma siły i potrafi rozwinąć i uzupełnić swoje życie i wolę tak, **aby stać się panem świata,** nie zwracając uwagi na to, coby to kosztowało masy istot i narodów niższych" (z dzieła Ginsberga Transvalutation of Values" — podkr. nasze)

Omówiony wyżej cel ostateczny politycznej religji żydowskiej stawia przed kierownikami światowej polityki żydowskiej dwa praktyczne zagadnienia główne: odbudowę państwa żydowkiego i świątyni Salomona w Palestynie, oraz ochronę żydostwa w rozproszeniu. Zajmiemy się poniżej tem pierwszem zagadnieniem i rolą, jaką w dziele odbudowy siedziby żydowskiej w Palestynie odgrywa żydostwo religijne, tak zwana ortodoksja.

---

[3]) Heinrich Kohn, „Die politische Idee des Judentums“, München, 1924. Książka ta, po jej wydaniu dla użytku Żydów, nie władających językiem hebrajskim ani żargonem, została po krótkim czasie przez Żydów wycofana z obiegu, jako zbyt rewelacyjna i jest obecnie białym krukiem.

[4]) W niniejszym artykule stosowano transkrypcję wyrazów hebrajskich fonetyczną. Aszer Ginsberg (Achad—Haam) urodził się 5. VIII. 1856 w Skwirze gub. Kijowskiej w rodzinie chassydzkiej. Już mając 8 lat studjował Talmud, w którym tak się wyspecjalizował, że jako młodzieniec wyjaśniał rabinom okolicznym wątpliwe kwestje. Studjuje nauki klasyczne, matematykę, historję, geografję. Odbywa liczne podróże. Posiadł nauki filozoficzne myślicieli francuskich, niemieckich angielskich i rosyjskich, a ponad wszystko całą wiedzę hebrajską, mistykę wschodu i cały systemat nauk tajemnych judaizmu z kabałą włącznie. Punktem wyjściowym jego teorji była doktryna ezoteryzmu Jezusa. Umarł 2 stycznia 1927 r. w Tel—Awiwie. (Palestyna).

Świątynia jerozolimska to miejsce, w którem — w myśl wierzeń żydowskich — Jehowa w sposób szczególny obcuje ze swym ludem. Inne bóżnice — to tylko domy modlitwy. Dlatego to właśnie, wobec zburzenia świątyni, mesjaszem jest — jak to cytowaliśmy wyżej — sam lud żydowski.

„Dzień Jehowy“ — to ma być dzień odkupienia, kiedy „naród - mesjasz“ zakończy swoją dziejową wędrówkę w państwie żydowskiem w Palestynie i stanie się panem świata. Symbolem tego władztwa ma być, według wierzeń współczesnego żydostwa, odbudowanie świątyni jerozolimskiej[5]).

Oto jest teza, wysnuta z dzieł najwybitniejszych teologów i przywódców narodu żydowskiego. Czy nie jest ona sprzeczna z rzeczywistością współczesnego ruchu sjonistycznego? Czy nie zaprzecza jej fakt szczerej lub udanej areligijności przywódców i pionierów obecnego sjonizmu?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w krótkiem zanalizowaniu genezy, rozwoju i kulisów tego wielkiego ruchu żydowskiego, który nosi miano sjonizmu.

Początki sjonizmu.

Początki tego ruchu datują się z okresu przed kampanją krymską w roku 1856. Pierwszym kolonizatorem żydowskim na większą skalę był żyd anglo - włoski, Mojżesz Montefiore, który ofiarował znaczne kapitały na osadnictwo żydowskie w Palestynie. Sprawę pod względem organizacyjnym ujęła w swe ręce potężna organizacja międzynarodowa „Alliance Israëlite Universelle“ i wkrótce powstaje w Palestynie pierwsza kolonja żydowska „Mikweh Israel“ ze szkołą agronomiczną. W tym samym mniejwięcej czasie zawiązuje się w Odessie stowarzyszenie „Chowewej Sion“ (przyjaciół Sjonu).

Formy zewnętrzne organizacyjne nadał sjonizmowi Teodor Herzl (ur. 1860, zm. 1904), twórca t. zw. sjonizmu politycznego, stawiającego sobie za cel stworzenie państwa żydowskiego w Palestynie. W styczniu 1902 r. odbywa się w Bazylei wielki kongres sjonistyczny, na którym zatwierdzona została do dziś obowiązująca odznaka sjonistów w formie medalu, czyli t. zw. szekla i został nałożony na członków organizacji stały podatek.

Od tej pory wszystkie tajne i jawne organizacje żydowskie,

---

5) Tę ideję mesjaniczną ujawnia również filozof i ekonomista żydowski Karol Kautsky. Pisze on w swem dziele „Rasa a Żydostwo“ (przekład polski, Wiedeń 1921) na str. 59: „Z narodowego swego istnienia zachowało sobie żydostwo coraz bardziej tylko tęsknotę swoją narodową, życzenie, żeby być jeszcze raz narodem, a ponieważ życzenia nie znają granic, więc wytworzyło się proroctwo, że Żydostwo będzie narodem, który świat opanuje, narodem, który poprowadzi wszechpotężny Wódz, Mesjasz“.

jak potężny niemiecki „Jüdischer Hilfsverein“, angielski „Jewish National Found“ oraz wielcy bankierzy żydowscy, jak Jakób Schiff i inni rozpoczynają gigantyczną pracę odbudowy Palestyny.

Achad — Haam, sjonizm duchowy.

Ale istotna treść sjonizmu ulega w międzyczasie, brzemiennym w skutki zmianom. Przychodzi Achad — Haam, „Prorok i Gwiazda“ ku któremu idąc „trzeba upaść na twarz, gdyż on jest jedyny mistrz, który potrafił synom wygnania wskazać drogę swobody“ (słowa N. Sokołowa, patrz wyżej).

W ujęciu Aszera Ginsberga, wielkiego patrjoty żydowskiego, filozofa, teologa i polityka, sjonizm herzlowski przeobraża się i nabiera nowej treści. Granice Palestyny przestają być w jego ujęciu ramami jakiegoś państewka żydowskiego, rozszerzają się obejmując świat cały, a sama Palestyna schodzi do roli „centrum duchowego“, któreby swemi promieniami życiodajnemi żywiło żydostwo rozproszone po całym świecie. Achad — Haam, którego pierwszy programowy artykuł „Lo ze hadereh“ („Nie tędy droga“), zamieszczony w codziennym piśmie hebrajskim „Hamelitz“ w r. 1889, obiegł świat cały i stał się sensacją narodu żydowskiego, wkrótce opanowuje za pośrednictwem podległych sobie lóż „Bnej Mosze“ (Synowie Mojżesza)[6]) całą organizację sjonistyczną i przepaja ją duchem nowego sjonizmu t. zw. sjonizmu duchowego.

Odcienie współczesnego nacjonalizmu żydowskiego.

Nie miejsce tu na szczegółową analizę różnych odcieni oraz historycznego rozwoju sjonizmu.[7]) Warto tylko zaznaczyć, że współczesny nam żydowski ruch nacjonalistyczny przedstawia

[6]) O łożach Bnej Mosze, o artykule Ginsberga („Lo ze hadereh“ i o życiu Achad—Haama pisało m. inn. „Nowe Słowo dla Młodych“ (dodatek do żydowskiego pisma warszawskiego „Nowe Słowo“) w Nr. Nr. z dnia 3 i 10 stycznia 1932 r.

[7]) W studjach nad zagadnieniem sjonistycznem na plan pierwszy wysuwa się znakomite dzieło wybitnego badacza ks. dr. Władysława Szczepańskiego T. J. „Palestyna po wojnie światowej“. (Studja nad Palestyną — Nr. 7), Kraków, 1923. W poważnej i gruntownej tej pracy przedstawia autor historyczny rozwój ruchu sjonistycznego, wydarzenia i posunięcia polityczne wiążące się z Ziemią Świętą, kwestje religijne, aktualne na terenie palestyńskim, omawia wewnętrzną strukturę administracyjną, wreszcie sprawy ekonomiczne i naukowe. Ze ścisłością naukową napisana książka ks. dra. Szczepańskiego jest niezbędną dla każdego interesującego się sprawami Ziemi Świętej i sjonizmu.

sobą synkretystyczne[8]) połączenie szeregu koncepcyj z sobą sprzecznych. Są to mianowicie (podajemy za pisarzem żydowskim Ignacym Zollschanem według jego książki „Revision des Jüdischen Nationalismus, Wien, 1919 r.): 1) Sjonizm idealny (duchowy) zmierzający do stworzenia z Palestyny jądra duchowego żydostwa, którcby miało za zadanie uratować treść wewnętrzną judaizmu (czyli religji politycznej), 2) sjonizm formalny, (polityczny), którego zwolennicy uważają za konieczne opancerzenie tego jądra przez stworzenie własnego państwa w Palestynie i wreszcie 3) nacjonalizm żargonowy czyli t. zw. wszechjudaizm, stawiający sobie za główny cel uratowanie odrębności mas żydowskich w diasporze.

Wszystkie powyższe trzy kierunki są reprezentowane i współ pracują synkretystycznie w ramach oficjalnej organizacji sjonistycznej, pomimo sprzecznych i rzekomo wykluczających się założeń. Te same zasadnicze trzy kierunki przejawiają się również w organizacjach, wytwarzanych przez współczesny judaizm poza ramami wszechświatowej organizacji sjonistycznej.

Jak podaje znany działacz i pisarz żydowski Kreppel w swej niezmiernie ciekawej książce - almanachu „Juden und Judentum von Heute“, organizacja sjonistyczna zawiera w sobie następujące ugrupowania: Na prawym skrzydle stoi, uchodząca za umiarkowaną, grupa „Mizrachi“ („Wschodni“) oraz „Hapoel Hamizrachi“ (mizrachistyczna organizacja młodzieży robotniczej), dalej idą organizacje lewicowe: „Poalej Sion“, „Hitachdut“, „Hapoel Hacair“ i „Ceire - Sion“ (dwie ostatnie radykalnie socjalistycznie zorjentowane). „Poalej Sion“ przyłączył się do II międzynarodówki, a w sierpniu 1920 r., na V światowej konferencji w Wiedniu nastąpił w partji tej rozłam i wyłoniło się skrzydło lewe o wyraźnie komunistycznem zabarwieniu t. zw. „Poalej Sion - Lewica“. Odłam ten w niektórych krajach dążył do połączenia się z III międzynarodówką. Podobnie, jak wchodząca w skład organizacji sjonistycznej grupa „Mizrachi“ stanowi przejście do rzekomo asjonistycznie zorjentowanej partji Żydów ortodoksów „Agudas Isroel“, tak „Poalej Sion“ reprezentuje przejście do „Bundu“.. Z ugrupowania „Poalej Sion“ wyłoniły się na terenie Europy wschodniej dwie grupy socjalistyczne: t. zw. „Sjoniści Socjaliści“ i „Sejmiści“. Po przewrocie bolszewickim w Rosji obie te grupy połączyły się pod nazwą: „Vereinigte Jüdische Volkspartei“ (krótko zwana „Vereinigte“). Niemal wszystkie żydowskie organizacje o zabarwieniu socjalistycznem są nacjonalistycznie nastrojone i zorjentowane asjoni-

---

[8]) Synkretyzm — jest to kierunek, występujący w filozofji, rel g i lub polityce, a polegający na zespalaniu w jedną całość fragmentów różnych teoryj bez względu na sprzeczności stąd wynikające, a raczej z uwagi na pewien cel praktyczny.

stycznie, o ile nie wchodzą oficjalnie (jak „Poalej Sion - Prawica“) w skład wszechświatowej organizacji sjonistycznej. Jednak wszystkie te ugrupowania uprawiają nacjonalizm żargonowy czyli t. zw. wszechjudaizm.

Geneza nacjonalizmu żydowskiego i sjonizm.

Powody, które skłoniły kierowników judaizmu do uruchomienia organizacyj współczesnego nacjonalizmu żydowskiego o zabarwieniu sjonistycznem i asjonistycznem zostały wyjaśnione bardzo głęboko w publicystyce i literaturze żydowskiej. Wszyscy publicyści i pisarze żydowscy stwierdzają zgodnie, że judaizm przeżywa obecnie bardzo poważny kryzys, który w konsekwencji ostatecznej doprowadzić może do całkowitego jego rozkładu.

Kryzys ten trwa już czas dłuższy. Jego gospodarczy charakter ujął jeszcze w r. 1848 w manifeście komunistycznym polityk i ekonomista żydowski Karol Marx w następującej tezie: **rozwój kapitalizmu stanie się przyczyną ruiny i zniszczenia drobnomieszczaństwa.**

Dla Żydów takie ujęcie sprawy oznacza, że rozwój kapitalizmu i wielkiego handlu doprowadzić musi do zaniku drobnego handlu i drobnego pośrednictwa. Innemi słowy podstawa bytu mas żydowskich w diasporze, oparta o drobne pośrednictwo, upada. Byt tych mas jest zagrożony, a utrzymanie nadal t. zw. „Ogrodzenia około Tory“, skodyfikowanego w Talmudzie, ułatwiającego egzystencję i zachowanie odrębności mas żydowskich, zajmujących się pośrednictwem — staje się na przyszłość nie celowe i zbyteczne.

A zatem wraz z rozwojem kapitalizmu pada podstawa bytu mas żydowskich, znika celowość zarówno mozolnie tworzonych przepisów Talmudu, jak i pozornej asymilacji, niezbędnej dotychczas dla ułatwienia Żydom roli małych pośredników. Pada cała „ideologja rozproszenia“ — jak się wyraził cytowany wyżej autor żydowski Zollschan. Powstaje zagadnienie przewarstwowienia mas żydowskich, skierowania ich ku zawodom produkcyjnym, oraz zastąpienia przepisów Talmudu hasłami nacjonalizmu żydowskiego. Organizację sjonistyczną, oraz nacjonalizm żargonowy (wszechjudaizm), powołano do życia właśnie, jako jedyną, nasuwającą się obecnie, koncepcję przezwyciężenia kryzysu przeżywanego przez judaizm.

Sjonizm a Watykan.

Okoliczności powstania ruchu sjonistycznego, jego podkład gospodarczy i obecność w jego łonie organizacyj, częstokroć bardzo radykalnych i areligijnych („Poalej - Sjon - lewica“),

zdają się świadczyć, że w organizacji sjonistycznej niema miejsca na udział czynników religijnych żydowskich, czyli t. zw. ortodoksów.

Ale co w takim razie znaczy obecność w organizacji sjonistycznej grupy Żydów religijnych, jaką jest „Mizrachi"? I tu dochodzimy do sedna zagadnienia, do najciekawszych kulisów wszechświatowej polityki żydowskiej, które specjalnie powinny zainteresować duchowieństwo katolickie.

W codziennem życiu żydowskiem istnieje spór pomiędzy ortodoksją, a nacjonalizmem, spór obecnie w Polsce bardzo jaskrawy i aktualny.

„Spór między skrajną ortodoksją, a grupami nacjonalistycznemi — pisze Kreppel w wyżej powołanej książce, „Juden und Judentum von Heute" — posiada także charakter walki między różniącemi się światopoglądami i jest tem samem najwyższego zasadniczego znaczenia" (str. 454).

Zdaniem ortodoksji żydowskiej sjonizm prowokuje Rzym, tę jedyną organizację, której Żydzi nigdy nie byli w stanie zniszczyć, ba, nawet poważnie osłabić i poddać choćby częściowym swoim wpływom, tę potęgę zainteresowaną w Ziemi Świętej, kolebce chrześcijaństwa, drogiej każdemu sercu wyznawcy Jezusa z Nazaretu. Strach przed Watykanem bije wyraźnie z następujących słów wyżej cytowanego pisarza:

„Wobec istnienia antysemityzmu o charakterze narodowym i socjalnym, nie podobna prowokować takiegoż, natury religijnej. Żydzi zamieszkujący kraje djaspory nie mogą w żadnym razie dopuścić, aby kurja rzymska wraz ze swoim potężnym aparatem i szeroko rozgałęzioną, sięgającą do wszystkich krajów, światową organizacją, zajęła w stosunku do Żydów stanowisko wojownicze i to li tylko z powodu oświadczeń i manifestacyj, (sjonistycznych — przyp. nasz) którym brak wszelkich realnych podstaw, bo przecież (według poglądów ortodoksów — przyp nasz) wybawienie żydowskiego ludu od Boga tylko przyjść może i przyjdzie (Dz. cyt. str. 454 — podkr. nasze) [9]).

Z tego powodu ortodoksja odrzuca wszelkie współdziałanie z Agencją Żydowską (oficjalne przedstawicielstwo międzynarodowe żydowskich nacjonalistów) i uważa sobie za obowiązek:

⁹) Tekst oryginalny: „Es gehe nicht an, zu den Antisemitismus nazionalen und sozialen Charakters noch einen solchen religiöser Natur zu prowozieren ; die Juden in der Länder der Diaspora können es unmöglich dazu kommen lassen, dass die römische Kurie mit ihrem gewaltigen Apparat und mit ihrer weitverwegten, auf alle Länder sich erstreckenden Weltorganisation eine Kampfstellung gegen die Juden einnehme, noch dazu wegen Kundgebungen und Manifestationen, die jeder realen Grundlage entbehren , da doch die Erlösung der jüdischen Volkes nur vom Gott kommen könne und werde".

„przy każdej sposobności protestować przeciwko temu, jakoby sjoniści i nacjonaliści byli jedynymi uprawnionymi przedstawicielami żydowskiego ludu" (Dz. p. cyt. str. 454).

Taktyka ogólnożydowska.

Powyższe opinje ortodoksów są z tego względu ciekawe i znamienne, że zacytowane zdania poprzedzone zostały przez autora innem zdaniem, w którem stwierdzono, że rzekome przeciwieństwo między pracą palestyńską prowadzoną przez „Agudas Isroel" (światowe ugrupowanie Żydów religijnych w Polsce, nazywane krótko „Agudą" i pozostające pod opieką obecnego rządu), a takąż pracą organizacyj nacjonalistycznych spowodowane jest li tylko względami taktyki ogólno-żydowskiej.

„Z drugiej strony spotyka się w kołach ortodoksji — czytamy na stronie 454 cytowanego dzieła — oświadczenia pod adresem nacjonalistów, że **wskrzeszenie żydowskiego narodu ze względów taktycznych jest niemożliwe do osiągnięcia.** Takie właśnie i podobne oświadczenia wzbudziły nieufność Watykanu i sprowokowały antagonizm ze strony Arabów".

Ponadto ciekawym i charakterystycznym motywem stosowania tej taktyki, polegającej na pozornie odrębnem traktowaniu pracy propalestyńskiej przez sjonistów ortodoksów, jest powołanie się na rzekomą nierealność, przedwczesnych w chwili obecnej, manifestacyj i oświadczeń organizacji sjonistycznej, co do charakteru ostatecznych celów pracy palestyńskiej. Jednakże sjoniści realnie zapatrują się na sprawę odbudowy Palestyny i pamiętają również o pozaekonomicznych celach swego dzieła. Na stronie 453 wyżej cyt. książki znajdujemy zdanie, wyjaśniające, jakoby sjoniści sami uznawali w obecnych warunkach wykonanie ich istotnych zamiarów za niemożliwe:

„Jeżeli nawet okoliczności zmuszały ich (sjonistów przyp. nasz) do poddania rewizji podstawowego założenia, że Palestyna powinna być tak samo żydowską, jak Anglja angielską, to jednak nadal głęboko są przekonani, że w pracy palestyńskiej chodzi jednocześnie nie tylko o gospodarcze, ale i duchowe wybawienie Żydów".

Jak widać z powyższego zdania pogodzone tu są dwa krańcowe kierunki, jakie się zarysowały przy samych narodzinach sjonizmu. Innemi słowy rzekome różnice jakie uwidoczniły się w samej doktrynie sjonistycznej i znalazły wyraz w rozbieżnych często poglądach wybitnych przywódców, polityków i pisarzy żydowskich (Achad-Haam, Buber, Berdyczewski, Klatzkin, Locker, Dubnow i inni), zostały stworzone dla celów taktycznych, a nie z powodów zasadniczych. Zresztą najwymowniej świadczy o tem podkreślona wyżej synkretystyczna współpraca różnych odcieni i ugrupowań w łonie partji sjonistycznej przy wspólnem podporządkowaniu wszystkich poczynań jednemu celowi: przezwyciężenia przeżywanego obecnie przez judaizm kryzysu.

Ortodoksi żydowscy kontrolerami sjonizmu.

Nad przezwyciężeniem tego kryzysu pracuje również ortodoksja i w tak zwanej pracy palestyńskiej bierze czynny udział, prowadząc ją ze względów taktycznych rzekomo na własny rachunek.

„Oni są — pisze o ortodoksach Kreppel — zwłaszcza w ostatnich czasach ciałem i duszą oddani pracy palestyńskiej i nawet Agudas — Isroel wykazuje w tym kierunku ożywioną działalność. Ich przywódcy, a między innymi rabin z Góry Kalwarji w Polsce stale tęsknią do Ziemi Świętej i przy każdej okazji podkreślają ogromne znaczenie powtórnego osiedlenia się tam Żydów (dz. cyt. str. 453).

(Warto nawiasem przypomnieć o głośnym, w ubiegłym miesiącu i hucznym wyjeździe rabina Altera z Góry Kalwarji do Palestyny. Pisząc o tej podróży, sjonistyczny „Nasz Przegląd“ z dn. 19. I. 32 r. zaznaczył: „Obecna podróż cadyka do Palestyny nosi charakter wybitnie polityczny... W Jerozolimie cadyk zostanie przyjęty na audjencji przez Wysokiego Komisarza w Palestynie“).

Ale nietylko na osobistej, rzekomo odrębnej, propagandzie i pracy palestyńskiej, polega współdziałanie ortodoksji żydowskiej ze sjonizmem. Obawa przed błędami jakie popełnić może nacjonalizm żydowski, powołany do przezwyciężenia obecnego kryzysu judaizmu, a, jak wynika z wyżej przytoczonych cytat, przedewszystkiem strach przed postawą Watykanu wobec postępu wojującego nacjonalizmu żydowskiego w Palestynie, skłonił współczesne kierownictwo judaizmu do stworzenia wewnątrz organizacji specjalnej grupy kontrolerów i obserwatorów. Tą grupą, kontrolującą wszelkie posunięcia organizacji sjonistycznej z punktu widzenia zabezpieczenie interesów religji politycznej, jest wspomniane wyżej „Mizrachi“ („Wschodni“).

Jak podaje Kreppel w cytowanej książce w rozdziale X-ym omawiającym organizacje sjonistyczne, ich budowę i skład:

„Mizrachi tworzy prawe skrzydło organizacji sjonistycznej. Grupa ta powstała wiosną 1902 r. z inicjatywy zmarłego rabina Izaaka J. Renes — Lida. Przy swem powstaniu **przyjęli do wiadomości zapewnienie dr. Herzla** (jak wskazaliśmy wyżej, twórcy organizacji sjonistycznej — przyp. nasz), **że sjonizm nie przedsięweźmie nic takiego, coby naruszało w jakikolwiek sposób interesy religijne** (dass der Zionismus nichts unternehmen werde was irgendwie die religiösen Interessen tangiere)“ (str. 603 podkr. nasze).

Program „Mizrachi“, uchwalony na pierwszej zwyczajnej konferencji w Preszburgu w r. 1904 brzmi:

„Mizrachy jest to zjednoczenie sjonistów, którzy dążą do urzeczywistnienia programu bazylejskiego na podstawach i w duchu tradycyjnych praw żydowskich“ (dz cyt. str. 603).

Jeszcze jaskrawsze i aktualniejsze sformułowanie programu grupy „Mizrachi“ znajdujemy w żydowskim „Nowem Słowie“

z dn. 2. VIII. 1931 r. (Nr. 47). Czytamy tam w sprawozdaniu z wszechświatowej konferencji „Mizrachi“, w Bazylei:

> „Mizrachi winien rozszerzyć swe wpływy, aby wycisnąć piętno **religijne** na dziele budowy w Palestynie. W tym celu nieunikniona jest skuteczna **praca polityczna...** P. prezes Farbstein wskazuje na różne momenty polityczne w sjoniźmie, wobec których Mizrachi musi zająć określone stanowisko, zgodnie ze swemi aspiracjami i programem. Mizrachi, jako ruch religijno-narodowy musiał wystąpić z najostrzejszym protestem przeciwko oderwaniu Transjordanji, przeciwko Białej Księdze Churchila i wreszcie ostatnio przeciw oświadczeniom dra Weizmana, że „Palestyna jest państwem dwunarodowem”. **To wszystko jest sprzeczne z Torą i tradycjami żydowskiemi.** Większość mówców wyraża zgodę na wniosek rabina Fiszmana. żeby konferencja proklamowała dążenie Mizrachi **do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie według zasad Tory i judaizmu”** (str. 5, wiadomość Żyd. Ag. Tel. p. t. „Na konferencji Mizrachi,” — podkr. nasze).

Sjonizm narzędziem religji politycznej.

Powracamy do tezy postawionej na początku artykułu niniejszego: **sjonizm podporządkowany jest interesom żydowskiej religji politycznej, której celem ostatecznym jest opanowanie świata przez naród żydowski** i doprowadzenie do „dnia Jehowy“.

Na szczęście ta religja polityczna, zmierzająca do swego celu „drogą ukośną“, (patrz wyż. cytata z Majmona) przeżywa dzisiaj głęboki kryzys, który obecni kierownicy judaizmu usiłują przezwyciężyć w oparciu o nacjonalizm żydowski.

Jak daleko sięgnie ten kryzys? Czy Żydzi zdołają ocalić swe masy ludowe od grożącej im katastrofy ekonomicznej, a przedewszystkiem, czy potrafią uratować istotną treść współczesnego judaizmu, tej religji politycznej, będącej teorją wyzysku narodów rdzennych? Czy też pod wpływem silniejszych od nich okoliczności zmuszeni będą zrezygnować z odwiecznej walki z Kościołem i światem aryjskim? Oto pytania, które muszą obchodzić wszystkie katolickie czynniki świata aryjskiego, a zwłaszcza Polski. Rozwiązanie podniesionych kwestji, sięgających w przyszłość uwarunkowaną ostatecznie Opatrznością Bożą, jest również zależne od właściwego ich zrozumienia i odpowiedniego ustosunkowania się i to przedewszystkiem ze strony kierowniczych sfer katolicyzmu, a więc duchowieństwa.

A. Ostoja.

NOWOCZESNA SZTUKA KOŚCIELNA.

Chcąc o tym delikatnym przedmiocie wypowiedzeć swobodne słowo, znaczy dzisiaj więcej, aniżeli tylko wyłonić akademicką dyskusję; publiczne bowiem wypowiedzenie się w tej kwestji ma wielkie praktyczne i aktualne znaczenie. We wszystkich krajach buduje się obecnie i w najbliższej przyszłości i artystycznie

wyposaża wiele kościołów i to nietylko na wsi — dla ludu, ale i w centrach przemysłowych — dla robotników, jak również w miastach i to w najpiękniejszych ich dzielnicach — dla inteligencji.

Nie jest atoli tajemnicą, że gusta co do nowoczesnego stylu bardzo się różnią między sobą. Nie są to wprawdzie zapatrywania wręcz sobie wrogie, które się wzajemnie zwalczają, ale, pominąwszy całkowicie pozbawione charakteru, mamy całą ich skalę o różnych odcieniach. Wielu uważa wszystko, co nowoczesne, zasadniczo za odrażające. Inni znowu tak są przesyceni dawnem, że tęsknią za czemś nowem, nie zdając sobie konkretnie sprawy, za czem właściwie. Inni zaś nie wierzą, że wszystko, co nowe, jest odrazu postępem i dlatego decydują od wypadku do wypadku. Następnie idzie grupa zapaleńców — począwszy od zainteresowanych spekulantów, aż do wojowniczych fanatyków. Ale naogół obozy krańcowe dadzą się trudno ocenić tak ilościowo, jak i jakościowo. I gdyby nie to, że spór ten wywołać może bardzo poważne następstwa, możnaby spokojnie pozostawić każdego przy jego zdaniu i powiedzieć: „de gustibus non est disputandum".

Niestety jednak znaczyłoby to w czasach dzisiejszych zbagatelizować poprostu ważne zagadnienie.

Kto przygląda się sytuacji ze spokojem i objektywnie, ten musi zdobyć przeświadczenie, że panuje tu zamięszanie. Większość bowiem nie ma doprawdy najmniejszego pojęcia o dawnej i nowej sztuce, o jej rozwoju, postępie, o kulturze, a przecież ci właśnie krzyczą niekiedy najgłośniej. Tak, karzą oni każdego uczonego, który odwołuje się do zasad i do logicznej argumentacji, świadomem lekceważeniem. Przekonać podobnych zatwardzialców jest, ma się rozumieć, utopją.

Dzisiaj pragniemy porozumieć się z tymi znawcami, którzy mają dla prawdziwej sztuki zrozumienie i jasny na nią pogląd. Na znak naszego usposobienia bezstronnego, pragniemy dać dojść do słowa pobudkom, przemawiającym za nowoczesnym kierunkiem w sztuce kościelnej, pozwalając sobie jedynie zbadać ich uzasadnienie.

Najpierw tedy należy nam znaleść wspólną płaszczyznę, najlepiej, podając krótki rys historyczny.

Jak powstała nowoczesna sztuka kościelna.

Każdy, świadom rzeczy, przyzna, że sztuka nowoczesna wogóle powstała nie wskutek naturalnego rozwoju, ale raczej dzięki czysto akademickiemu rozmysłowi. I to nie nagle, jakgdyby jakiś rewulocjonista pewnego pięknego dnia zawołał; „Dosyć ze starem, odtąd tylko nowe!" Zastrzeżenia i tu pomału dojrzały.

Styl romantyki, jeden z kierunków klasycznych, był w połowie zeszłego stulecia jeszcze w pełnym rozkwicie, gdy wystą-

piła grupa artystów pod kierunkiem Belga, van de Velde'go, która zamierzyła wprowadzić całkiem nowy kierunek, t. z. nowoczesny. Artyści ci żądali zniesienia wszystkich historycznych stylów, zerwania z przeszłością. Było to prawdopodobnie po raz pierwszy w całej historji, że tak radykalny brak założenia stał się właśnie głównym warunkiem sztuki. Od najdawniejszych czasów widzimy zawsze naturalny rozwój form. Dlaczego tedy żaden artysta babiloński ani egipski już w odległej starożytności nie poważył się brutalnie zerwać z tradycją? Czyż wielcy greccy mistrzowie, jak Fidjasz albo Praksyteles byli przez to mniej oryginalnymi, że nie odrzucali wszystkiego już istniejącego? Czyż rzymscy architekci, malarze, rzeźbiarze byli partaczami dlatego, że przyjęli formy greckie i dalej je rozwijali? Czyliż renesans tylko dlatego kopjował klasyczną sztukę, że zatrzymało się koło postępu? Albo twórcy baroku Michelangelo, Vignola, Borromini, Maderna, Bernini porzucili z wyrazem protestu dawną drogę sztuki, postanawiając już więcej nigdy nie powtarzać zużytych motywów? Nie, historja sztuki wykazuje bardzo dobitnie, że istnieje nieprzerwany rozwój. Dopiero nasze czasy tego dożyły, że na komendę ma powstać nowy styl, styl nowoczesny — czystej rzeczowości. I może dlatego właśnie ten twór już od powstania nosi w sobie zarodek śmierci.

Bezwątpienia, aż nadto przejadł się wieczny eklektycyzm. Ale sami panowie artyści wpakowali się w tę nudną sytuację. Oni, przy naśladowaniu, powtarzaniu i opieraniu się na klasycznych i średniowiecznych oraz wielu renesansowych stylach, utknęli na samych formach zewnętrznych zamiast wniknąć w ich ducha. To też musiał nastąpić upadek.

Obecnie mamy już szczęście móc rzucić wstecz okiem na niejeden dziesiątek lat ery nowożytnej. Najbardziej uwydatniona jest tu architektura kościelna. Już w r. 1894 zbudował architekt de Baudrot pierwszy kościół nowoczesny św. Jana na Montmartre z widocznemi żelazno-betonowemi podstawami i od tego czasu bardzo się podobne przykłady rozmnożyły we wszystkich krajach, szczególnie w Niemczech.

Istota nowoczesnej sztuki kościelnej.

Nie mówimy tu o zupełnie krańcowym kierunku, który ogólnie uważany jest za zwyrodnienie, gdzie wszelka harmonja rozmyślnie jest unikana, gdzie uczucie naturalne w budowie kątów „nieść i być niesionym," jest naruszone. Pocieszają nas tu, coprawda, nadzieją, że ludzie przyzwyczają się pomału do tego rodzaju budowli, bez murów pionowych z wprost od ziemi zaczynającymi się łukami. Atoli z biegiem czasu okaże się dopiero, co mocniejsze na dalszą metę, przyzwyczajenie, czy rozum.

Mówimy tylko o umiarkowanych formach, które nie dadzą się wziąść mylnie ani za jakiś szpichlerz, lub jakąś szopę, ani też za kino, lub fabrykę, ale mają przynajmniej wygląd kościoła.

Co stanowi główną charakterystykę tych nowoczesnych kościołów? Są to budowle o płaskim dachu, w kształcie sal, z żelazno-betonu, o możliwie prostych linjach, wielkich nagich płaszczyznach i prostokątnych przecięciach. Zresztą i wszystko w dekoracji jest również proste, elementarne, prymitywne, rzeczowe i nadzwyczaj oszczędne. Ale trafia się, że ściany prawie całkowice zamienione są na okna, przyozdobione w bogate w kontrasty witraże.

Jako najważniejsze racje, usprawiedliwiające nowoczesny styl, są przytoczone trzy następujące:—

1. Racjonalne zużytkowanie nowych zdobyczy technicznych.
2. Usunięcie ozdoby dekoracyjnej, szczególniej zużytkowanych powtarzań. Uwydatnienie zato proporcji i kształtów.
3. Skoncentrowanie na liturgicznie najistotniejszem: pośrodku tylko ołtarz; cześć Świętych i nabożeństwa prywatne w kaplicach.

Co na to powiedzieć?

Przeciwko pierwszemu punktowi nie mamy nic do zarzucenia. Przemysł, w swym długoletnim rozwoju, wykazał wielce posuniętą technikę o której stara kultura nie miała najmniejszego pojęcia. I żeby nie zatracić łączności z życiem nie może nowe pokolenie odrzucić rozwoju budowlano-technicznego. Wszystkie wielkie budowle kościelne przeszłości były czołowemi dziełami pewnej zasady konstrukcyjnej, pomyślmy tylko o gotyku. Byłoby zatem całkiem nielogicznie czynić technikę odpowiedzialną za estetykę.. Przeciwnie, im lepsza jest sprawność techniczna, tem uczynniejszem winno być tworzenie artystyczne.

W punkcie drugim mieści się główne niedomaganie nowoczesnej sztuki. Tymczasem obrońcy jej twierdzą, że to właśnie jest jej największą zaletą. Odrzucenie dekoracji jest testimonium paupertatis. Cóż to bowiem za artysta, dla którego stare formy są okropnością, a który niezdolny jest stworzyć nowe? Jestto tani wybieg, chcieć całą dzisiejszą sztukę zastąpić kilkoma proporcjami geometrycznemi, a odwiedzających świątynie zadowolić pustemi ścianami, na których widnieją tylko odciski desek na cemencie betonowym. Niestety, cenne rzemiosło artystyczne zostało tu zniweczone przez bezczynność. Ongi byli dekoratorzy, którzy rzucali od ręki najpiękniejsze sztukatury. Dzisiaj niema takich, którzyby zdolni byli odnowić stare plastyki bez szablonu. Zresztą „amor vacui“ jest różnie uzasadniony: mówią jedni, wielkość Boża nie potrzebuje żadnych dekoracji, gdy tymczasem inni twierdzą, że oszczędność zmusza do wyrzeczenia się ozdób.

My jesteśmy, jak powiedziano, innego zdania. Nie potrwa długo, a staniemy wobec potężnej reakcji. Tęsknota za ujmującem pięknem nie da się zdławić w naturze ludzkiej tak co do architektu-

ry, jak i artystycznego rzemiosła. I czyż mamy nabrać smaku np. do kielichów i monstrancji, które podawane nam były w tak pięknych formach w historycznych epokach stylowych gotyku, renasansu, baroku i klasycyzmu, gdy ni stąd ni zowąd będą nam one przedstawione w najprostszej konstrukcji? Brak ozdób jest oczywistym znakiem upadku.

. Ale i tam, gdzie nowoczesne niezupełnie gardzi ozdobą, lecz dopuszcza plastykę i malarstwo, utrzymuje, że jest oryginalnem, gdy tymczasem nie da się zaprzeczyć oparcie na formach romańskich. I zamiast romańskiemi, nazywa się je z gustem „prymitywem". W łączności z tem ucieka się do usprawiedliwienia, które wymaga zbadania: twierdzi się bowiem, że Kościół przez conajmniej tysiąc lat, począwszy od czwartego do czternastego stulecia, pielęgnował sztukę, która rozmyślnie wyrzekła się dokładnej naturalnej prawdziwości figur w plastyce i malarstwie. Dlaczego tedy dzisiaj, jak utrzymują, mierzyć wszystko miarą zgodności z naturą.

Ten argument jest fałszywy razem ze swem założeniem. Kto historję sztuki czerpał nie ze skromniutkiego podręcznika, ale z monumentalnych dzieł, ten musi wiedzieć, że prawdziwie rzecz przedstwia się całkiem inaczej; do wędrówki narodów natura była kanonem wszelkiej sztuki. Styl linearny, który rozwinął się w t. z. ponurych stuleciach, wskutek ogromnego upadku sztuki, nie był nigdy stylem rozmyślnie wypierającym się natury. I barbarzyńcy, o ile tylko mogli, podtrzymywali motywy tradycyjne. Właśnie w epoce romańskiej niema form, któreby nie przeszły z klasyki. Największy upadek sztuki we wszystkich dziedzinach, co dzisiaj nazywamy „prymitywem", przypada na czas około roku tysiącznego. Ale zaraz potem, napewno na długo przed Cimabue i Giottem, rozpoczął się znowu wzrost, który z oczywistą radością zwrócił się ku mistrzymi naturze.

Odnośnie do punktu 3 możemy tylko powiedzieć, że architektoniczne rozplanowanie w kościołach w czasie epok stylów historycznych, począwszy od starochrześcijańskiej bazyliki aż do świątyni nowożytnej, nie tak źle odpowiada wymaganiom liturgicznym, jak to w nas wmówić teraz pragną. Przeciwnie, zniknięcie chóru albo presbiterjum w niektórych projektach nowoczesnych jest bardziej niepokojące jako naśladowanie zwyczaju protestanckiego.

Zarzut wreszcie, który nierzadko daje się słyszeć, iż księża katoliccy chorują na zacofanie, bo nie wprowadzają natychmiast i wszędzie nowożytnej sztuki, jak należałoby do dobrego tonu, jest jednem z najordynarniejszych oszczerstw, jakie wykazuje historja.

Zwierzchność kościelna nigdy nie występowała przeciwko prawdziwemu postępowi. Ale technika materjalna daleka jest od

tego, by móc być nazwana postępem kulturalnym ducha podobnie, jak bogactwo nie jest zbawieniem duszy. Na szczęście są jeszcze wśród architektów rozumne głowy, które same z siebie wiedzą, co do świątyni Pańskiej należy.

Warszawa 5. V. 1932. **Ks. Prof. Paweł Styger.**

Kościół i małżeństwo.

Nowe prawo małżeńskie, zaprojektowane przez Komisję Kodyfikacyjną, porusza same podstawy naszego życia religijnego, moralnego i społecznego. Dlatego w ciągu ostatnich kilku miesięcy prasa wszystkich kierunków tak żywo omawiała poruszoną sprawę i tyle na wierzch wyrzuciła błędów, nurtujących w wielu głowach bynajmniej nie ciemnych mas, lecz bardzo wykształconych ludzi, że kapłani powinni sprawę tę głęboko a wszechstronnie przedstawiać katolickiemu ogółowi, iżby uświadomić każdemu katolikowi całą jej doniosłość dla przyszłości Kościoła i narodu.

Od tego, czy w Polsce małżeństwo pozostanie chrześcijańskiem czy też cywilnem lub neopogańskiem, zależy zdrowie narodu i jego chrześcijańskość.

Tymczasem jakże płytkie sądy wydaje wielu naszych przeciwników o tej tak zasadniczej dla życia Polski sprawie, gdy zarzucają nam np: „księża nie mają nic do powiedzenia w sprawie reformy prawa małżeńskiego“ lub „księża bronią ślubów kościelnych ze względu na swą zagrożoną kieszeń“. Tyle ignoracji i demagogji wymaga koniecznie poważnego traktowania zapowiedzianej reformy wobec najszerszych mas katolickich, którym należy wrazić do duszy tę prawdę, że chrześcijańskie małżeństwo, zagrożone w nowem prawie małżeńskiem, jest owocem wielowiekowych walk Kościoła, którego wyraźnym obowiązkiem, nakazanym przez Chrystusa, było i będzie utrzymanie go takiem, jakie wskazuje nam Ewangelja, Nowy Testament i tradycja katolicka. Iżby ułatwić braciom kapłanom to zadanie, przedstawię w artykule niniejszym najpierw wysiłki Kościoła nad chrześcijańskiem małżeństwem, a następnie przeszkody jakie na tej drodze spotykał on aż do dni naszych.

CZ. I Wysiłki Kościoła ku uchrześcijanieniu małżeństwa.

Co Kościół uczynił dla małżeństwa, a przez nie dla społeczeństwa?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw przypomnieć, jak wyglądał świat żydowski, grecki i rzymski przed Chrystusem pod względem moralnym wogóle, a co do moralności mał-

żeńskiej i rodzinnej w szczególności. Gdybyśmy zdołali cofnąć się o dwa tysiące lat wstecz, ujrzelibyśmy w tych krajach najwyższej cywilizacji ówczesnej ciemną noc grubych obyczajów, tyrańskiej przemocy mężczyzny nad kobietą, okrutnego prawa życia i śmierci męża nad żoną, ojca nad dziećmi.

U Żydów oganizacja rodziny zależała częściowo od prawa Mojżeszowego; ale prawo zwyczajowe, tudzież pogańskie sąsiedztwo zmieniło zasadę Mojżeszową czystości małżeńskiej: „opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednem ciele“ (ks. Rodzaju). Mimo tej zasady, z której wypływa forma jednożeńcza, a zarazem potępienie poligamji i poliandrji, żydzi praktykowali poligamję, nawet patryarchowie: np. Abraham miał dwie żony, Jakób — cztery; a obok poligamji — i rozwód, raczej odrzucenie żony. Nawet tak wielki prawodawca, jak Mojżesz, nie mógł zwalczyć ani wielożeństwa ani rozwodu żydowskiego; zdołał zaledwie nieco je zwęzić, ograniczyć.

To też stosunki między małżonkami były takie, jak wogóle wśród ludów wielożeńczych: acz żydówka prawnie nie była niewolnicą męża, to była nią faktycznie. Sam nawet obowiązek wierności małżeńskiej wiązał tylko żonę: pochwycona na cudzołóstwie była kamienowana.

W Grecji moralność małżeńska i rodzinna była jeszcze gorsza niż w Judei. Wprawdzie Ateńczycy w zasadzie byli jednożeńcami, ale w praktyce wolno było mężowi mieć obok żony nałożnicę. Rozwody istniały prawnie, acz zdarzały się rzadko, gdyż Grecy żenili się dla dzieci głównie. Żona była niemal zamknięta w swem gyneceum, skąd wyjść mogła tylko w pewnych wypadkach, prawem przewidzianych i gdzie przyjmowała tylko najbliższych krewnych; nie była dopuszczona do stołu męża, gdy ten gościł przyjaciela. Nie znano tedy życia towarzyskiego między dwiema płciami. Greczynka była niezdolna do wszystkich aktów życia cywilnego; stąd uległa wiecznej opiece ojca, męża, prawowitego dziedzica. W życiu grała rolę bierną; nie pytano jej o zgodę nawet przy zamążpójściu. Wolnością cieszyły się tylko kurtyzany, hetery, wolne od wszelkiej opieki domowej.

U Rzymian moralność małżeńska i rodzinna stała też nisko. Prawnie małżeństwo było jednożeńcze. Rzymianin mógł mieć tylko jedną żonę — uxor iusta. Mąż zdobywał nad nią wszystkie prawa ojca rodziny, jak nad córką — czyli miał nad żoną prawo życia i śmierci, mógł dać jej repudium; wszystkie dobra żony należały do niego. Stosunki rodziców do dzieci były inne ojca, a inne matki. Patria potestas dawała ojcu prawo życia i śmierci nad dziećmi; zmienił ją dopiero w IV w. wpływ chrześcijaństwa. Władza ojcowska trwała zawsze. Niema wieku dorosłego. Nawet mał-

żeństwo nie wyzwala dzieci z tej władzy bezwzględnej.. Matka nie ma władzy ojcowskiej, która stanowi munus virile.

W życiu wszakże żona miała dużo wolności. Rzymianka nie znała gyneceum, jak Greczynka. Miała duży wpływ w domu i w życiu publicznem. Ale za Augusta cesarza rozszerzyło się zepsucie. Rozwody stały się zjawiskiem codziennem, powszechnem. Seneka pisze: „kobiety rzymskie liczą lata nie według konsulów, lecz według mężów“, a św. Hieronim wspomina o 21 żonie swego 23 męża. Było to więc nie małżeństwo, ale związek wolny. Zaś gdy się zważy, że przecie wszystkie niewolnice były dla pana, to przyznamy rację wielu pisarzom rzymskim I wieku, którzy twierdzą, że demoralizacja była zupełna, a rodzina zdezorganizowana.

Wtem pośród tej ciemnej nocy moralnego upadku nad Jordanem krzesze jasne promienie nowych prawd o małżeństwie i rodzinie Mistrz z Nazaretu, prawd wręcz przeciwnych dotychczas znanym i praktykowanym. Posłuchajmy, co mówi o tem ewangelista Mateusz (19, 3-9): „I przyszli do niego faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc: godzi-li się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny? A On rzekł: nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? ...Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza“. Podobnie mocno i kategorycznie — wbrew otaczającej rzeczywistości, wbrew prawu religijnemu i cywilnemu — uczy Chrystus według świadectwa św. Łukasza (16, 18):

„Wszelki, który opuszcza żonę swoją, a drugą pojmuje, cudzołoży; „a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży“.

Tej samej nowej prawdy nauczają Apostołowie, jak wskazuje list Św. Pawła do Rzymian (7, 2-3), szerząc po Judei, Grecji, cesarstwie Rzymskiem i po całym świecie to światło, jakie nad Jordanem rozniecił Chrystus. Z tego światła wypłynęły cztery podstawy chrześcijańskiej instytucji małżeńskiej: 1) małżeństwo chrześcijańskie jest jednożeńcze na całe życie, 2) musi ono być czyste, oparte na szczerej miłości dwu osób, wykluczając gwałt, porwanie, kazirodztwo, pokrewieństwo i t. p. 3) jest nierozerwalne, 4) jest instytucją z interwencją Boga: „co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza“, a według Św. Pawła w liście do Efezów (5, 32): „Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele“.

Oto cała rewolucja prawna, moralna, rodzinna w państwie rzymskiem i w państwach pogańskich, gdzie wprowadza się chrześcijaństwo.

I któż temi zasadami w pierwszych wiekach chrześcijaństwa się kieruje? kto promieniami tego światła żyje? Małe grupki gmin chrześcijańskch niby drobne wysepki na olbrzymim oceanie po-

gańskiego wielożeństwa, kazirodztwa, rozwodów, repudjów, mężowskiej i ojcowskiej tyranji. By te wysepki zapanowały nad tym oceanem, trzeba wieków całych nieustannego, ofiarnego, mężnego wysiłku Kościoła i tej wewnętrznej dynamiki, jaką tylko posiada Kościół od swego boskiego Założyciela.

Najpierw tedy — bezwzględna wierność światła Ewangelji, to pierwszy warunek zwycięstwa nowej prawdy. Następnie — wewnętrzna dyscyplina w Kościele: Św. Paweł wyklucza z gminy chrześcijańskiej Koryntczyka, który za żonę pojął swą macochę czyli żonę swego ojca (kazirodztwo). W Kościele rozpoczęła się zmudna codzienna praca wdrażania w życie małżeńsko - rodzinne prawd ewangelicznych wbrew dekretom cesarskim, wbrew zakorzenionym nałogom. Ale do tego Kościół potrzebował pewnego udziału we władzy ustawodawczej.

Tymczasem przez trzy pierwsze wieki mógł oddziaływać tylko przez Słowo Boże i dyscyplinę wewnętrzną; o wpływie na ustawy być nie mogło. Dopiero w VI. wieku stan ten zaczyna zmieniać się na lepsze: za Merowingów w państwie francuskiem biskupi zdobywają wpływ, jakiego nie mieli w cesarstwie Rzymskiem i wykorzystują go, by umoralnić ustawy, dotyczące małżeństwa. Długa to jednak była i mozolna praca.

Najpierw Kościołowi udało się wprowadzić do ustawodawstwa francuskiego kilka rozporządzeń, ograniczających rozwód. Gdy począwszy od V. w. sobory ekskomunikowały wszystkich „rozwodników", to ustawy barbarzyńskie nie potępiały rozwodu. Wpływ wszakże soborów i obawa ekskomuniki zrobiły swoje: w 774 r. Pepin przyłącza się do postanowień synodu w Soissonę, którego kanon 9 zabrania rozwodu.

Ale datą historyczną kapitalny jest rok 789: w roku tym kapitularz Karola Wielkiego, wydany w Akwizgranie, ogłasza nierozerwalność małżeństwa w sposób bezwzględny; artykuł 42 tego kapitularza wiernie odtwarza naukę kanoniczną. Oto pełne zwycięstwo Kościoła po 7 wiekowej walce o chrześcijańską zasadę małżeństwa.

Oprócz walki z rozwodem Kościół musiał zwalczać innych wrogów małżeństwa i rodziny — przedewszystkiem kazirodztwo. By wykorzenić zgubny ten nałóg, pomnożył on przeszkody, wypływające z pokrewieństwa. Zwalczał także porwanie (raptus), bardzo rozpowszechnione wśród plemion germańskich i ludów północy. Od r. 451 sobór Chalcedoński ogłosił karę pozbawienia godności kapłańskiej przeciw duchownym, winnym lub współwinnym porwaniu, a świeckich ekskomunikował. Dyscyplina ta ostatecznie wchodzi do ustaw świeckich, do czego wzywał synod w Verneuil.

Wreszcie Kościół walczył przeciwko faktycznej poligamji, wprowadzonej do szczepów germańskich pod wpływem rzymskiego konkubinatu. Żonaci barbarzyńcy często brali sobie nałożnice.

Od r. 400 widzimy systematyczną walkę z tym nałogiem: sobór w Toledo pod karą ekskomuniki zabronił mieć nałożnice obok żony właściwej (uxor iusta). Sobory w Rzymie (826 i 853), Moguncji (851) powtórzyły ten zakaz, który wszedł rychło do ustawodawstwa świeckiego.

Dzięki wszystkim tym środkom, podsuniętym przez Kościół panującym, ustawodawstwo cywilne małżeńskie coraz bardziej upodabniało się do prawa kanonicznego. Wkrótce ustawodawstwo świeckie uznało swą niekompetencję w przedmiocie Sakramentu i zostawiło całkowitą pod tym względem wolność dyscyplinie kościelnej. Odtąd prawo kanoniczne samo decyduje w sprawach małżeństwa. Chwila ta nastąpiła w X. wieku.

Ten rozumny stan rzeczy trwał w Europie zachodiej do chwili, dokąd istniała jedność umysłów w chrześcijaństwie — do reformacji XVI wieku. W ciągu długiego tego okresu Kościół miał w wyłącznem posiadaniu ustawodawstwo i juryzdykcję małżeńską. Ustawodawstwo i juryzdykcja świecka przyjęła za swoje określenie małżeństwa, podane przez kanonistów: „małżeństwo jest to sakrament, wydający głównie skutki duchowe i dodatkowo skutki cywilne, nieodłączne jedne od drugich".

Oto w krótkim szkicu wielowiekowy wysiłek Kościoła nad uchrześcijanieniem małżeństwa od pierwszych wieków chrześcijaństwa do wieku XVI, kiedy ta święta instytucja zaczęła ulegać ciężkim ciosom bezwzględnego ześwieczczenia, do jakiego doszły niektóre kraje Europy zachodniej. —

Ks. prof. Al. Wójcicki.

MISJE A ISLAMIZM W SYRJI I W PALESTYNIE[1]).

Przez dziwną ironję historji ojczyznę Chrystusa zamieszkuje przeważająca większość nie-chrześcijan. Na ogólną liczbę 1.035.000 mieszkańców, tylko 91.000 stanowią chrześcijanie różnych wyznań. Złożyły się na to przewroty dziejowe, jakich Palestyna była terenem od czasów powstania chrześcijaństwa.

Najazd Persów w r. 614 zniszczył ośrodki życia kościelnego, kwitnącego we wszystkich częściach Palestyny, a fala najazdu muzułmańskiego, od Mekki i Medyny, zdążająca wciąż ku północy,

---

1) Odczyt misyjny wygłoszony przez radjo w dn. 28 lutego b. r.

Literatura: H. Lammens, L'Islam. Croyances et institutions, Bejrut, 1926; Tenże, La Syrie. Précis historique, Bejrut, 1921; Praca zbiorowa O. O. Jezuitów p. t. Missionnaires de vingt ans, Paris, 1931; G. Dalman, Palästinajahrbuch des deutschen evangelischen Instituts für Allertumswissenschaft des heil. Landes zu Jerusalem 13 (1917) 15—34; Ks. P. Stach, Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej, Lwów, 1927, 85—133.

sprowadziła arabów, oddając im na długie wieki w posiadanie Palestynę wraz z przyległemi krajami.

Wysiłek rycerstwa zachodniej Europy w okresie wojen krzyżowych doprowadził wprawdzie do zdobycia Jerozolimy w r. 1099 i do założenia królestwa jerozolimskiego. Ale zmieniło to położenie chrześcijaństwa tylko na przeciąg jednego stulecia. Po strasznej klęsce pod Qurn Hattin w Galilei, krzyżowcy prawie że całkowicie opuścili Palestynę. Ziema Chrystusa i Apostołów stała się odtąd łupem zachłannych czcicieli Mahometa. Kędy niegdyś dzwony kościelne po wzgórzach i dolinach Judei, Samarji i Galilei rozgłośnem echem roznosiły chwałę „służebnicy Pańskiej" z Nazaretu, tam w okresie arabskim muezzini głosili z minaretów godność Mahometa: „Niemasz Boga, jeno Allah, a Mahomet prorok jego".

W 14-ym stuleciu doraźną ewangelizację Palestyny rozpoczęli Franciszkanie. Nie przypadkiem tylko, jeden z największych świętych katolickiego Kościoła, Franciszek z Assyżu, po odbyciu misyjnej podróży na Wschód, braci swej wskazał tereny, czekające na ich apostolską działalność. Za jego przykładem pełni niewymownego zaparcia i odwagi niewypowiedzianej długim szeregiem śpieszą Franciszkanie, aby w ogniu niebezpieczeństw wypróbować zapał swój misyjny. Kroniki ich zakonu przepełnione są opisami trudów apostolskich i bohaterskiej śmierci wielu z jego członków. Jeżeli dzisiaj w Palestynie znajduje się 40.000 katolików, to jest to w dużej mierze zasługą misyjnej pracy Franciszkanów. Dopiero w późniejszym czasie, bo w wieku siedemnastym, pośpieszyli im z pomocą Karmelici, osiedlając się na Karmelu, gdzie przetrwali po dzień dzisiejszy.

Systematyczna i na większą skalę praca misyjna w Palestynie rozpoczęła się w roku 1847 t.j. wraz ze wskrzeszeniem łacińskiego patryarchatu w Jerozolimie. Od owej chwili rozpoczął się prawdziwy pochód katolickich misjonarzy na wschód. Docierają aż na Zajordanie, osiedlają się w najbardziej niebezpiecznych punktach kra ju, narażeni na ciągłe napady beduinów, zagrażających nieustannie ich mieniu i życiu. Zburzone przez arabów kaplice odbudowują na nowo, na miejsce zamordowanych misjonarzy przybywają inni. Od pustyni syryjskiej aż po Synaj, od morza Śródziemnego hen aż po najbardziej wysunięte na wschód ludzkie osiedla pokrywają stacjami misyjnemi teren cały. Czterdzieści prawie zgromadzeń zakonnych pracuje w dzisiejszej Palestynie, które oprócz posługi religijnej prowadzą szeroko zakrojoną akcję oświatową w dużej ilości sierocińców, szkół i towarzystw dobroczynnych.

W Syrji oprócz nielicznych tu Franciszkanów, pracę godną ich imienia rozpoczęli z początkiem wieku 19-go dopiero Jezuici. W przeciągu jednego tylko stulecia rozwinęli tak bogatą działalność, że niewiele miast spotkać można, gdzieby jeszcze stacji misyjnej nie posiadali. Pierwsze ich miejsce pobytu na tym terenie Bikfaja na szczytach Libanu jest uważane za sankturajum

dla wszystkich Syryjczyków. Miasta jak Damaszek, Homs, Aleppo, Bejrut posiadają katolickie świątynie, szkoły i zakłady kierowane przez Jezuitów. Ich to dziełem, że np. w Aleppo zwanem na Wschodzie „miastem o stu minaretach" połyskują w słońcu i krzyże świątyń chrześcijańskich oraz że w Damaszku, „per le Wschodu" według arabów, w ostatnich dziesiątkach lat liczba chrześcijan wzrosła do kilku tysięcy. Ale prawdziwą chlubę Jezuitów i wogóle wpływów kultury katolickiej na Wschodzie stanowi uniwersytet w Bejrucie, mający na celu uformowanie elity intelektualnej dla całej Syrji, a założony z końcem ubiegłego stulecia (1883). Fakultet medyczny, farmaceutyczny, prawny i inżynieryjny kształcą młode pokolenia arabów nietylko Syrji i Palestyny, ale Mezopotamji, Egiptu i innych krajów arabskich. W czasie mego na Wschodzie pobytu w r. 1929 uniwersytet, uważany przez świat arabski za wielkie dobrodziejstwo Wschodu, liczył na wszystkich wydziałach półtora tysiąca słuchaczy. Nie potrzeba dodawać, że niezależnie od apostolatu na terenie samego uniwersytetu, wychowanie ludzi, mających zająć naczelne w państwie stanowiska, w decydujący sposób wpływa na stosunek władz miejscowych do Zakonu, a co za tem idzie na dalszy rozwój idei misyjnej.

Jakież są dotychczasowe wyniki pracy misyjnej na terenie Syrji i Palestyny?

Już zgóry odpowiedzieć należy że w stosunku do zużytkowanej energji misjonarzy i dokonanych dzieł—są one bardzo nierównomierne. Praca misyjna w Syrji i Palestynie napotyka na ciągłe trudności, które opóźniają rozkrzewienie chrystyanizmu w tych krajach. Pierwszej tego przyczyny szukać należy w charakterze miejscowej ludności. Zarówno beduin jak i arab osiadły, wbrew entuzjastycznym charakterystykom niektórych pisarzy zachodu, hołduje skrajnemu indywidualizmowi. Arab nie wzniósł się jeszcze na poziom, na którym mógłby zrozumieć godność swoją, jako animal sociale. Zauważył to już jeden z pisarzy arabskich Ibn Khaldūn w dziele Moqaddama. Konsekwencją indywidualizmu jest egoizm dochodzący do największych rozmiarów. Przysłowiowa gościnność araba bynajmniej temu nie zaprzecza. Pozwala ona bowiem arabowi na zamordowanie każdego, kto opuścił zasłonę jego namiotu. Ileż wobec tego trzeba trudu, aby przełamać tę skorupę egoizmu i wnieść do duszy chrześcijańską zasadę o miłości bliźniego.

Arab, nawet osiadły, jest synem pustyni, w której po dzień dzisiejszy panuje zasada bellum omnium contra omnes. „Pustynia jest monoteistyczną", mówił Renan, z równą słusznością powiedzieć można, że pustynia jest szkołą anarchji. Przywykły do życia wolnego od wszelkich więzów (prócz klanu, do którego należy) arab niełatwo pojmuje serję przykazań bożych i kościelnych, zamierzających go krępować w przesadnej swobodzie.

Religją pustyni jest vendetta, utrzymująca się wśród wszystkich arabów (koczujących i osiadłych) pomimo represji stosowanych przez rządy turecki, angielski i francuski. Przyjęcie religji, zabraniającej zabójstwa, wypływającego z prawa vendetty, jest dla araba nie do pomyślenia. Wszystkie ograniczenia tego prawa uważa on za zamach na naturalne swoje przywileje.
Drugą przyczyną powolnego rozszerzenia się chrześcijaństwa w Syrji i Palestynie są prześladowania chrześcijan ze strony muzułmanów. Chrystus jest przez mahometanizm zaliczony do rzędu proroków: **sidna Isa** (nasz Pan — Jezus) mówią muzułmanie. Pomimo to jednak palestyński i syryjski islamizm nie interesuje się ewangelją. Jeżeli po dzień dzisiejszy miejsce wniebowstąpienia na górze Oliwnej jest w posiadaniu i pieczy muzułmanów, to tłómaczyć to należy nietyle czcią dla osoby Jezusa. ile chęcią zysków od przybywających pielgrzymów. Stosunek islamizmu do chrześcijaństwa jest zasadniczo i to od czasów Abd el-Melik'a w wieku siódmym, wrogi. Poza krótkiemi okresami tolerancji chrześcijanie byli narażeni nieustannie na prześladowanie i krwawe masakry ze strony muzułmanów. Doszło do tego, że chrześcijanin mógł omijać na drodze muzułmanina tylko z lewej strony, gdy jechał konno obowiązany był przedtem zejść na ziemię. Sądy mahometańskie świadectwa chrześcijanina nigdy nie stawiały na jednym poziomie ze świadectwem muzułmanów. Przez długie lata za zabójstwo chrześcijanina nie pociągano arabów do odpowiedzialności sądowej. Od czasów Saladyna t. j. od 1185 roku aż do wojny krymskiej nie wolno było zawieszać dzwonów na świątyniach chrześcijańskich. Nie zawsze też dopuszczano pielgrzymów do zwiedzania miejsc świętych w Palestynie.

Wszystkie te obostrzenia miały na celu powstrzymanie chrześcijańskiej propagandy w kraju. Jeżeli godzono się na pobyt misjonarzy, to czyniono to jedynie pod wpływem nacisku ze strony państw europejskich, zwłaszcza Francji. A ileż to razy napady arabskie, nie gdzieś na peryferjach Palestyny, ale w samem jej centrum niszczyły ośrodki życia misyjnego, mordując misjonarzy i wszystkich chrześcijan. Stosunkowo niedawno bo w roku 1860-ym Druzowie, jedna z najbardziej fanatycznych sekt islamu, za namową muzułmanów Damaszku, rzuciła się na chrześcijan zamieszkałych na Libanie szerząc pożogę i mord. W jednym tylko dniu w miejscowości zwanej **Der el Qamar** zamordowali dwa tysiące chrześcijan. Zaatakowali następnie ośrodek życia chrześcijańskiego na równinie **Bekaa,** mianowicie **Zahle,** po zdobyciu którego kilkanaście tysięcy chrześcijan poległo śmiercią męczenników.

„Ojcze, pytał misjonarza nawrócony chłopiec arabski, w czasie oblężenia miasta — czy, jeżeli nas zabiją, to ja zostanę męczennikiem“?

„Będziesz męczennikiem chłopcze", odpowiedział ze wzruszeniem misjonarz.

Wkrótce, uderzeniami siekiery zabito obydwóch.

Trzecią przyczyną małego postępu pracy misyjnej w Syrji i Palestynie są religijne poglądy muzułmanów. Monoteizm z takim naciskiem podkreślony przez Mahometa, według mniemania arabów stoi w sprzeczności z chrześcijańską nauką o Trójcy. Arab jest zasadniczo religijny, ale obowiązki religji pojmuje w swoisty sposób. Gdy go pięciokrotnie dziennie dobiegnie głos muezzina, z minaretu wzywającego do modlitwy, klękają na rozesłanym płaszczu i zwrócony twarzą do Mekki składa Allahowi przepisaną ilość pokłonów. Pozatem jednak życie religijne prawie, że go nie interesuje. Fatalista z założeń religijnych i z praktyki czeka co życie przyniesie mu w darze. Okrzyk **Qulu min Allah** — (wszystko od Allaha) nie jest wyrazem wiary w Opatrzność Boga, ale dobrowolnego poddania się czekającemu losowi. Kwestji nawrócenia na chrześcijaństwo także nie rozważa na serjo Jeśli go życie zetknie z chrześcijanami przyjmuje wiarę bez głębszych przeżyć religijnych. Znane są także wypadki powrotu do islamizmu przy lada okazji. Trzeba zresztą przyznać, że niezgoda wśród wyznań chrześcijańskich na wschodzie, nie jest bynajmniej dla arabów siłą pociągającą do nauki Chrystusa.

Jednak pomimo wszystkich trudności, pomimo niebezpieczeństwa, mordy i pożogi, praca misyjna na terenie Syrji i Palestyny trwa i nieustannie przynosi owoce. Od brzegów Europy okręty wciąż odwożą nowe zastępy apostołów, zdążających na miejsce tych, którzy znużeni pracą padli przy pługu w winnicy Pańskiej. Jakiś powiew nieśmiertelnej młodości Kościoła w tej pracy odczuć się daje, Kościoła odmładzającego się ciągle w bohaterskim entuzjazmie swoich apostołów, odświeżającego się nieustannie w męczeńskiej krwi swoich misjonarzy. Spieszą na Wschód, by ziemię Chrystusa i Apostołów wrócić chrześcijaństwu, śpieszą tam, gdzie po raz pierwszy w dziejach świata rozległy się słowa ewangelji, aby przebiec następnie całą ziemię i Chrystusa objawić ludzkości. „In omnem terram — Na całą ziemię poszło ich wołanie — a słowa ich hen aż na krańce świata". (Ps. 18, 5).

Ks. E. Dąbrowski.

Prawda o Albertynie.

Pod powyższym tytułem ukazała się nakładem wydawnictwa Księży Jezuitów broszura ks. Włodzimierza Piątkiewicza, przełożonego Misji Wschodniej Tow. Jezusowego, w której autor w sposób wyczerpujący i gruntowny odpowiada na zarzuty podniesione przez p. Jeśmana na łamach „Gazety Warszawskiej"

i przez ks. Kan. Abramowicza w „Jutrzence Białostockiej“ w sprawie pracy misyjnej, prowadzonej przez OO. Jezuitów w obrządku grecko-słowiańskim wśród ludności prawosławnej, zamieszkałej na naszych ziemiach wschodnich.

P. Jeśman, ziemianin z Słonimszczyzny, w artykule p. n. „Rusyfikacja polskiej Białorusi“ dowodzi, że akcja misyjna OO. Jezuitów na kresach wschodnich, której główny ośrodek znajduje się w Albertynie pod Słonimem, jest wysoce szkodliwa dla państwa naszego i dla polskości. Przerabia bowiem na Rosjan Białorusinów prawosławnych — „którzy swobodnie odbywać mogą praktyki religijne, mając swoich pasterzy i świątynie“ (!?) Propaganda ta według p. Jeśmana ma być „kontunuowaniem roboty Apuchtina i Murawiewa“; wzbudza przeto niechęć i wrzenie wśród ludności katolickiej na Kresach. P. Jeśman radzi OO. Jezuitom zlikwidować pracę misyjną na ziemiach polskich i przenieść ją na tereny Rosji sowieckiej.

Ks. kan. Abramowicz zaś dowodzi, że propaganda wschodniego obrządku szkodzi nietylko Ojczyźnie naszej, ale i Kościołowi. Troskę o nawracanie Rosji zaleca pozostawić Ojcu św., który przygotowuje w Rzymie przyszłych apostołów dla Rosji z pośród rdzennych Rosjan, nawróconych ze schizmy.

Ks. Wł. Piątkiewicz odpowiadając na powyższe zarzuty, stwierdza przedewszystkiem, że OO. Jezuici rozpoczęli pracę misyjną w obrządku grecko-słowiańskim na wschodnich kresach Polski na skutek decyzji Stolicy Apostolskiej, która ze swej strony porozumiała się w tej sprawie z Episkopatem polskim. Bezpośrednim zaś powodem powzięcia decyzji w tej sprawie były liczne petycje, składane przez przedstawicieli ludności prawosławnej Podlasia i Kresów wschodnich na ręce XX. Biskupów z prośbą o przysłanie im księży katolickich, zjednoczonych ze Stolicą Św., ale praktykujących obrządek grecko-słowiański, z którym ta ludność się zrosła i w którym też na przyszłość stanowczo pragnie pozostać. Zgodnie z życzeniem Stolicy Św. OO. Jezuici w r. 1924 otworzyli pierwszą placówkę zakonną obrządku grecko-słowiańskiego w Albertynie, która wychowuje i kształci pracowników dla gruntownej akcji misyjnej wśród ludności prawosławnej, powracającej na łono Kościoła katolickiego. Obecnie Misja Wschodnia OO. Jezuitów wraz z Albertynem i z jedną parafją obrządku wschodniego w Semkowiczach liczy około 60 osób, łącznie z nowicjuszami i braćmi zakonnymi t. zw. koadjutorami.

Kapłani zakonni obrządku grecko-słowiańskiego, którzy, po ukończeniu nowicjatu w Albertynie, odbywają wyższe studja teologiczne na uniwersytetach katolickich zagranicą lub w kraju, są należycie przygotowani do prowadzenia owocnej pracy duszpasterskiej i misyjnej na Kresach wschodnich, a w przyszłości, da Bóg, i w Rosji.

Praca tych kapłanów w świątyniach i szkołach nie ma nic wspólnego z rusyfikacją Białorusi gdyż kazania głoszą i wykłady religji prowadzą przeważnie w języku białoruskim. W tym też języku drukują pisma perjodyczne i broszury propagandowe treści religijnej. Języka rosyjskiego używają w tych tylko okolicach, gdzie tego wyraźnie i stanowczo domaga się ludność miejscowa. Posługiwanie się w akcji misyjnej językami: rosyjskim, białoruskim lub ukraińskim, zgodnie z życzeniem ludności, polecili OO. Jezuitom i innym kapłanom obrządku greck.-słow. księża Biskupi kresowi, oraz w tym duchu powziął w r. ub. uchwały II Zjazd unijny w Pińsku, w którym, obok kapłanów białoruskich i ukraińskich, wzięło udział kilkudziesięciu kapłanów Polaków, obrządku łacińskiego, interesujących się ruchem unijnym. Sami zresztą księża Biskupi na Kresach wsch., wizytując swe diecezje i rozrzucone na nich grecko-słowiańskie parafje, nie wahali się do wschodniej ludności przemawiać w języku rosyjskim gdy tego wymagały lokalne stosunki.

Zarzuty przeto p. Jeśmana w sprawie rzekomej rusyfikacji Białorusi polskiej przez X. X. Jezuitów są bezpodstawne. Zaznaczyć przytem należy, że O. O. Jezuici w Albertynie oprócz pracy unijnej w obrządku grecko-słow. odprawiają też nabożeństwa w obrządku łacińskim dla ludności polskiej oraz prowadzą ochronkę dla dziatwy polskiej. Toteż ich praca unijna nie napotyka między ludnością katolicką na żaden opór i sprzeciw i nie wznieca ani rozdźwięku lub niechęci. A jeśli gdziekolwiek to się zdarzy, to dzieje się to wskutek szkodliwej i nieuczciwej propagandy przeciwników akcji unijnej.

Ludność kresową katolicką gorszą napaści prasy polskiej, zwłaszcza katolickiej, na tę akcję misyjną, polecaną tylokrotnie przez Stolicę Apostolską i Episkopat polski.

Ks. Piątkiewicz szczegółowo i świetnie uzasadnia korzyści, jakie przynosi praca katolicka placówek grecko-słowiańskich dla Kościoła i dla państwa polskiego. Przedewszystkiem zwraca ona umysły i serca ludności prawosławnej, powracającej do katolicyzmu w stronę Rzymu i wiąże je ściśle z większością katolicką obywateli Polski odrodzonej. Nadmienia przy tem ks. Piątkiewicz, że na misje do Rosji obecnie O. O. Jezuici udać się nie mogą, jak im to doradza p. Jeśman, gdyż takiego nakazu nie dała im Stolica Św.. Gdy rozkaże, to nie omieszkają tam wyruszyć bez lęku i obawy, podobnie jak ongiś szli do Rosji carskiej i na Chełmszczyznę. Nie mogą jednak zaniechać, jak im znowu radzi ks. Abramowicz — przygotowywania w Albertynie przyszłych misjonarzy dla Rosji, ani też pozostawić troskę o misje wyłącznie w Rosji Ojcu św., gdyż właśnie Ojciec św. wyraża życzenie, by wszystkie narody katolickie, a zwłaszcza zakony, współdziałały jak najbardziej ofiarnie i czynnie ze Stolicą Św. w tej szczytnej pracy misyjnej.

Na zew Stolicy Apostolskiej we wszystkich niemal krajach europejskich, a zwłaszcza we Francji, Belgji, Niemczech, Czechosłowacji, katolicy rozwijają na szeroką skalę akcję unijną przygotowawczą, otwierają zakłady wychowawcze, internaty dla młodzieży emigracji rosyjskiej, organizują stowarzyszenia i związki dla krzewienia idei unijnej, wydają pisma perjodyczne specjalnie poświęcone tej sprawie, drukują odpowiednie dzieła naukowe, urządzają kongresy i zjazdy dla omawiania zagadnień unijnych i t. p. — Czy Polsce katolickiej wolno zachowywać się biernie wobec tej ożywionej akcji unijnej, Czy wolno nam wręcz zwalczać tę akcję na swoich terenach? Czy katolicy i kler polski nie powinni przodować w tej pracy społeczeństwom zachodnio-europejskim? Do tego skłaniać nas powinna ta okoliczność, że od wieków sąsiadujemy z Rosją, oraz posiadamy na ziemiach swoich cztery miljony ludności prawosławnej.

Niestety, dotychczas idea zjednoczenia Kościołów wschodnich ze Stolicą Apostolską nie znajduje należytego zrozumienia wśród ogółu katolickiego w Polsce. — Przedstawiciele prasy katolickiej obowiązani są w pierwszym rzędzie poprzeć szlachetne poczynania unijne naszego Episkopatu kresowego i O. O. Jezuitów w Albertynie, wskazując na rozporządzenia i życzenia Stolicy Św. w tej dziedzinie oraz na szczególniejsze posłannictwo Polski w stosunku do Rosji prawosławnej.

Akcja unijna przyniesie niewątpliwie znaczne korzyści nietylko Kościołowi, ale też i naszej Ojczyźnie. Kresy bowiem wschodnie — to barjera, oddzielająca ziemie polskie od morza znieprawienia, rozkładu i przemocy bolszewickiej. Wzmocnić i silnie ufortyfikować tę barjerę — to obowiązek pierwszorzędnej wagi, ciążący na naszych władzach rządowych i na całem społeczeństwie polskiem. Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że najpotężniejszym czynnikiem, który zagwarantuje niespożytą moc i trwałość naszym szańcom wschodnim jest katolicyzm. Wiara i etyka katolicka, zaszczepione głęboko w umysły i serca ludności kresowej, uczynią z niej „przedmurze chrześcijaństwa“ i straż przednią Kościoła oraz kultury zachodniej. Czteromiljonowy zastęp prawosławnej ludności kresowej, narażony na szkodliwe wpływy kumunistycznej i schyzmatyckiej Moskwy, a z drugiej strony silnie przywiązany do obrządku wschodniego, nie da się łatwo pociągnąć do jedności z Kościołem katolickim w obrządku łacińskim. Pozostaje droga, którą kroczą już bohaterskie zastępy misjonarzy albertyńskich. Tę drogę wskazuje też w ostatnim swym przepięknym liście pasterskim o akcji unijnej J. E Ks. Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski. — Akcja, prowadzona przez gorliwych i gruntownie przygotowanych kapłanów obrządku grecko-słowiańskiego oraz poparta moralnie

i materjalnie przez ogół naszych katolików, ułatwi i przyśpieszy triumf doniosłej idei zjednoczenia Kościołów wschodnich ze Stolicą Apostolską.

Ks. St. Mystkowski.

Z DUSZPASTERSTWA.

Prywatne zanoszenie Komunji św. chorym.

Apostolstwo chorych stało się dziś przedmiotem szczególniejszej troski wielu gorliwych kapłanów. Świadczą o tem wymownie już to nabożeństwa, urządzane specjalnie dla chorych z kazaniem, Komunją św. i skromną ucztą, już to konferencje wygłaszane przez radjo, już to wreszcie specjalna organizacja: „Dzieło Apostolstwa Chorych", powstałe w Holandji w r. 1925, a którego centralą jest u nas: Polski Sekretarjat Apostolstwa Chorych (Lwów, ul. Fredry 3).

Lecz może najważniejszem i najpożyteczniejszem apostolstwem wśród chorych jest propaganda częstej a nawet codziennej Komunji św. Tej właśnie sprawie poświęcił specjalne dziełko Mons. Dominik Jorio, sekretarz św. Kongregacji Sakramentów (La Communione agl' infermi, Note pratiche di disciplina sacramentale, Libr. F. Pustet, Roma 1931), z okazji 25-lecia dekretu Piusa X o codziennej Komunji św. Dostojny autor omawia rzecz bardzo gruntownie i dokładnie, a uwagi jego i opinja w kwestjach dyskutowanych między autorami posiadają wyjątkowe znaczenie dlatego, że jako długoletni sekretarz św. Kongregacji Sakramentów zna lepiej niż ktokolwiek inny z jednej strony przeróżne trudności tak teoretyczne jak i praktyczne, z drugiej strony zaś myśl Stolicy św. Kardynał Lega, prefekt św. Kongregacji Sakramentów, któremu to dziełko jest dedykowane, wyraża swe uznanie autorowi, że tak umiejętnie i dokładnie rzecz swą obrobił.

Wobec tego uważamy, że będzie bardzo pożytecznem podać tu w przekładzie kilka uwag praktycznych w materji delikatnej często wśród duchowieństwa dyskutowanej, dotyczącej mianowicie prywatnego zanoszenia Komunji św. chorym.

„N, 109. — Trzeba zauważyć, że zwyczaj Komunji św. częstej lub codziennej wszedł w życie na mocy dekretu „Sacra Trid. Syn.". z dnia 20 grudnia 1905 r.,lecz niestety, brak kapłanów w pewnych okolicach daje się nazbyt odczuwać! Wystarczy wspomnieć, że w niektórych krajach jeden kapłan musi obsługiwać trzy lub cztery parafje. Z tego też względu trzeba było upoważnić tych kapłanów do odprawiania trzech mszy św. w dni świąteczne. Nawet we Włoszech zastęp kapłanów staje

się coraz szczuplejszy tak, że i tam zaczęto udzielać podobnych upoważnień z powodu indentycznych warunków. Na szczęście, takie wypadki do tej pory nie są jeszcze zbyt częste.

Nadto nie żyjemy już w czasach, kiedy to św. Franciszek Borgjasz, jeszcze przed wstąpieniem swojem do zakonu, ściągał na swą głowę gromy potępienia padające z ust kaznodziei hiszpanskich, gorszących się tem, że tenże św. za radą św. Ignacego Lojoli przystępował do Komunji św. co tydzień. Tem bardziej nie jesteśmy w epoce , kiedy to zakonnice z Port Royał z uszanowania — zaiste djabelskiego — dla Eucharystji nawet na Wielkanoc nie chciały przystąpić do Stołu Pańskiego! Kościół gorąco pragnie, by wierni komunikowali codziennie, lub przynajmniej często, zwłaszcza w chorobie.

Zatem, jeżeli niektórzy duszpasterze utrudniają częstą i codzienną Komunję św. chorych, zakazując kapłanom zanosić im ją in forma privata, pod pretekstem, że prawo zanoszenia Jej in forma publica jest zastrzeżone proboszczom, to tacy zapoznają i lekceważą sobie gorące pragnienie Kościoła, postanowienie prawa kanonicznego oraz myśl św. Kongregacji Sakramentów.

„N. 110. — Taki wypadek zachodzi w niektórych diecezjach, gdzie wydano przepis, by Komunję św. z pobożności zanoszono chorym często (dwa razy na miesiąc) w dniach stale określonych i „publicznie"; a poza temi dniami nie wolno im zanosić Komunji z pobożności.

W innych diecezjach Ordynarjusze nie wydali w tej materji żadnych rozporządzeń, a tem samem uznali, że publiczne zanoszenie Komunji z pobożności chorym, zwłaszcza w miastach jest niemożliwe. W tym wypadku trzeba rzecz jasna, trzymać się postanowienia kanonu 849, §1, który upoważnia każdego kapłana, czy świeckiego, czy zakonnego, do zanoszenia chorym Komunji św. z pobożności".

„N. 111. — Naszem zdaniem rozporządzenia Ordynarjuszów, jeżeli one wbrew deklaracji św. Kongregacji Sakramentów utrudniają chorym częstą i codzienną Komunję św., nie mają mocy obowiązującej. A przeto: albo się będzie codziennie zanosić chorym, którzy tego zapragną Komunji św. uroczyście (co nie jest możliwe), albo trzeba zgodnie z kanonem 849 przyznać każdemu kapłanowi prawo zanoszenia im Jej prywatnie, za pozwoleniem przynajmniej domyślnem kapłana, który ma Najśw. Sakrament pod swą pieczą."

„N. 112. — Nie trzeba sądzić, że takie postępowanie wiedzie prosto do nadużyć. Nadużycie, zresztą wszędzie możliwe, powinno być w poszczególnych wypadkach usunięte przez przełożonego; ten jednak nie powinien przesadzać w odwrotnym kierunku, uniemożliwiając chorym częstą i codzienną Komunję św."

„N. 113. — „Lecz powie kto, że przez to czyni się ujmę publicznemu kultowi Eucharystji!“ — Zgoda, o ile chodzi o kult zewnętrzny; natomiast przeciwnie rzecz się ma, jeśli chodzi o wewnętrzną pobożność biednych chorych, pragnących w swych cierpieniach przyjąć do swego serca boskiego Przyjaciela i Pocieszyciela. Czy nie to jest celem boskiego ustanowienia Eucharystji.?“

„N. 114. — „Lecz w takim wypadku chorzy ubodzy byliby zaniedbani!“

Nawet gdyby tak było, czyż dlatego wolno nam pozwalać z głodu umierać chorym zamożnym? Zawsze lepiej będzie posilać Eucharystją tę cząstkę trzódki Chrystusowej, która może, owszem napewno, bardziej tego boskiego pokarmu potrzebuje, aniżeli skazywać na śmierć z wycieńczenia i bogatych i ubogich. Zresztą, by zapobiec rzekomemu zaniedbaniu ubogich przez kapłanów, trzeba już w seminarjum zaprawiać alumnów do apostolstwa miłości, trzeba dać im, wpoić praktyczne przekonanie, że ubodzy wedle słów Ewangelji, zastępują miejsce samego Chrystusa Pana i że ich jest królestwo niebieskie. Wtedy też zobaczymy, że ta „arystokracja ewangeliczna“ nie tylko nie będzie zapamniana, lecz przeciwnie, bardziej niż bagaci, całkowicie zaspokojona będzie w swych świętych pragnieniach“.

N. 115. — „Trzeba przecież rozumnie domagać się Sakramentów św. Skoro więc zanoszę komunję św., chorym publicznie dwa razy na miesiąc, to właściwie są oni zupełnie zaspokojeni“. — Tak byłoby, gdyby się przyjęło nadmierne obarczenie pracą proboszczów i brak kleru świeckiego, oraz gdyby nie istniało postanowienie kanonu 849 § 1, który upoważnia nawet zakonnych kapłanów do zanoszenia prywatnie Komunji św. chorym. A więc: rzecz chwalebna; lecz nie trzeba, a nawet nie wolno po wyjaśnieniu św. Kongregacji Sakramentów, danem w „mens“ wyżej przytoczonem zabraniać, by poza temi przypadkami którykolwiek z księży czy to świeckich czy zakonnych, uznający prośbę chorego za słuszną, zanosił mu częściej a nawet codziennie Komunję św.

Nieco więcej jedności i wzajemnego zaufania między duchowieństwem świeckiem a zakonnem, między parafjalnem a nie parafjalnem, zwłaszcza po wielkich miastach, a Eucharystja — ten Sakrament miłości — często a nawet codziennie odwiedzać będzie chorych i konających, stając się dla tych pokrzepieniem w cierpieniach a dla tych wiatykiem na drogę wieczności.“

PS. Dla wygody P. T. czytelników przytoczymy tu jeszcze wyjaśnienie św. Kongregacji Sakramentów, o którem jest mowa w N. 115: „An iudex causae iustae et rationabilis, prout codice Iuris canone 847 requiritur, ut S. Communio privatim ad infirmos deferatur, sit quilibet sacerdos ministrans vel tantum Ordi-

narius loci". Resp.: „Negative ad primam partem; Affirmative ad secundam." Addita tamen mente, quae sequens est:" Si ex communi experientia et opinione nullum in dioecesi aut in aliquo particulari loco adsit incoveniens pro privata delatione S. Communionis ad infirmos, ab Ordinariis cavendum est ne per regulas nimis praefinitas aut generales praecipeintes publicam delationem, vel per reservationem sibi factam dandi veniam in singulis casibus deferendi privatim Sacramentum Eucharistiae, praepediatur infirmis solatium Commionis etiam cordianae". (Resp. 5 Jan. 1928; A. A. S. 20, 81). — Przez prywatne zanoszenie Komunji rozumie się na tem miejscu zanoszenie potajemne, kiedy kapłan idzie z N. Sakr. bez światła i dzwonka oraz bez innych zewnętrznych oznak, jak się to zwykle praktykuje i u nas w wielkich miastach.

K. S.

PRO DOMO NOSTRA.

Wstań a chodź!

Ostatnim razem na tem miejscu poświęciłem parę słów najmilszemu naszemu kapłańskiemu posługiwaniu t. j. konfesjonałowi i spowiadaniu.

Tak —najmilsze, bo przecież w tym trybunale nieskończonego Bożego miłosierdzia jesteśmy narzędziami nieskończenie miłosiernego Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Ale—jest wiele ale — w tym najmilszym posługiwaniu spotykamy jakże dziś często, w tyle, tyle trudności, że doprawdy nieraz dla naszej ludzkiej natury najmilsza czynność pracy kapłańskiej staje się trudną, niemiłą i uciążliwą.

Mam tu na myśli nie co innego jeno ten, niesłychany w dziejach świata, kryzys, który nęka i przygniata dzisiejszych ludzi.

Przy kratkach konfesjonału przekonywujemy się jeszcze lepiej jak nędza materjalna potęguje nędzę duchową. Stajemy nieraz wobec sytuacji bez wyjścia i zdaje się nam, że pociecha duchowa nie otrze łzy biedakowi.

Jakże często, kiedy pytamy penitenta o rodzaj zajęcia, pada głuche, ale jakie bolesne słowo — jestem bezrobotny. I zdaje się nam nieraz, że jesteśmy bezradni i zakłopotani — chciało by się coś zaradzić, a nie wiemy co począć.

Nie wolno nam lekceważyć nędzy materjalnej swoich wiernych i dlatego gorliwy duszpasterz po wyjściu z kościoła i zakrystji, będzie się troskliwie zajmował akcją społeczną — pomny tych słów Zbawciela: Żal mi tego ludu! Ale przy tem wielkiem staraniu o sprawy społeczne — pamiętajmy, że obowiązkiem naszym

w konfesjonale to pociecha i pomoc duchowa — tak jak Pan Jezus i my czyńmy według Jego zlecenia — „Odpuszczają ci się grzechy twoje. Idź, a już więcej nie grzesz".

Niech nam przyświeca przykład wielkiego kapłana, Patrona spowiedników, św. Jana Vianney, proboszcza z Ars. Niedawno ukazał się żywot tego świętego w polskim tłomaczeniu Henryka Ghéon p.t. Szafarz łask Bożych (św. Jan Vianney, Proboszcz z Ars), Nakład Księgarni św. Wojciecha — napisany naprawdę tak pięknie i praktycznie, że z wielkim pożytkiem każdy, a zwłaszcza kapłan go przeczyta.

O tym największym sukcesie, jaki odniósł święty w konfesjonale, tak pisze wyżej wspomniany autor: „spowiedzie krótkie i liczne, nie są u niego nigdy czczą formalnością; nie folguje nigdy świadomości swego kapłaństwa. Każdorazowo słucha w Bogu; każdorazowo odpowiada w Bogu; wprawdzie czyni to, drżąc cały (wszak jest jedynie Jego pokornym sługą), ale przeświadczony, że posiada dar pomocy wewnętrznej, i pewny, że tej pomocy nie zabraknie mu nigdy.

Dusza, mająca otworzyć przed nim swą głębię, niezawsze spełnia to ochotnie. Jeżeli się obawia, ośmiela ją. Jeżeli się tai, zdziera maskę. Jeżeli wypowiada się połowicznie, pomaga do całkowitego ujawnienia się. Posiada on w sobie środek przekonywujący, któremu nikt oprzeć się nie zdoła.

Ażeby penitent ukazał się takim, jakim jest, on sam ukazuje się takim, jakim jest, w miłości czystej i bez miary; duszy otwierającej się przed nim, otwiera on swą duszę z widniejącą w niej miłością Bożą..."

O to właśnie chodzi, żebyśmy pamiętali o tem, że posiadamy dar pomocy wewnętrznej i że tej pomocy nie zabraknie nam nigdy — a pomoc ta skuteczną będzie, jeżeli w duszy naszej będzie widniała miłość Boża.

Pamiętamy to zdarzenie opisane w Dziejach Apostolskich, Św. Piotr i Jan wstępowali do kościoła — było to niedługo po Zesłaniu Ducha Św.. U drzwi kościoła siedział — zresztą jak zwykle — nieszczęśliwy chromy od urodzenia i prosił o jałmużnę. Apostołowie usłyszeli te wołanie, ale jałmużny nie dali — może nieszczęśliwy będzie narzekał — o nie! „A patrząc pilnie nań Piotr z Janem, rzekł mu: Wejrzyj na nas. A on patrzył na nich, spodziewając się co wziąć od nich. I rzekł Piotr: srebsa i złota nie mamy, lecz co mam, to tobie daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź... i wszedł (chromy) z nimi do kościoła, chodząc i wyskakując i chwaląc Boga". (Dzieje Ap. III, 4 - 8).

I my czyńmy podobnie — spodziewają się od nas jałmużny, a my im w imię Jezusa Chrystusa pomagajmy powstać z grzechu i chodzić drogą miłości Bożej.

Na pomoc materjalną nie zawsze nas stać — ale pomocy duchowej nie wolno nigdy odmawiać.

Pamiętajmy, że mamy tę wielką Bożą władzę powiedzieć każdemu skruszonemu — W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź!

X. Z. Marjański.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

„A. A. S. n. 1 z 20 stycznia 1932."

I. Dekret Ojca św. Piusa XI, „In thesauris sapientiae", z 16 grudnia 1932, którym zarządza się dla całego Kościoła cześć św. Alberta Wielkiego Z. K. Biskupa Wyznawcy, dodając mu tytuł Doktora.

(Treść dekretu w pełnym wypisie i tłomaczeniu J. E. X. B-pa D-ra Okoniewskiego podaliśmy w n. 3 r. b. „Głosu Kapłańskiego").

II. Konstytucja apostolska, z 6 stycznia r. b., nakazująca Wizytację apostolską djecezji rzymskiej.

III. List apostolski, z 10 stycznia r. b. nadający kardynałowi Marchetti — Selvaggiani, Kardynałowi — wikarjuszowi, najrozleglejsze władze w celu dokonana powyższej Wizytacji.

Św. Oficjum.

Dekret.

DE CAUTIONIBUS IN MIXTIS NUPTIIS PRAESTANDIS

Contingit aliquando mixta, quae vocant, matrimonia inter catholicum et acatholicum sive baptizatum sive non baptizatum contrahi, praestitis quidem requisitis cautionibus, eo tamen modo ac forma ut earum observantia, praesertim quod spectat ad catholicam prolis utriusque sexus educationem, aliquibus in regionibus, adversantibus legibus civilibus, efficaciter urgeri non possit, imo tum a locali auctoritate laica tum a ministro haeretico, invitis quoque parentibus, facile queat impediri.

Ne lex tam gravis, naturalis ac divini iuris, magno cum innocentium animarum detrumento, frustrata maneat, Emi ac Revmi Dni Cardinales fidei ac morum integritati tutandae praepositi, in plenario conventu habito feria IV die 13 Ianuarii 1932, prae oculis etiam habentes recentes Ssmi Domini Nostri Encyclicas Litteras, quarum initium **Casti connubii,** stricti sui muneris esse duxerunt, omnium Sacrorum Antistitum nec non parochorum aliorumque, de quibus in canone 1044, qui super mixtae religionis ac disparis cultus impedimentis dispensandi fakultate aucti sunt, attentionem

excitare et conscientiam convenire, ne dispensationes huiusmodi unquam impertiantur, nisi praestitis antea a nupturientibus cautionibus, quarum fidelem exsecutionem, etiam vi legum civilium, quibus alteruter subiectus sit, vigentium in loco actualis vel (si forte alio discessuri praevideantur) futurae eorum commorationis, nemo praepedire valeat, secus ipsa dispensatio sit prorsus nulla et invalida.

Hanc vero Emorum Patrum resolutionem feria V die 14 eiusdem mensis et anni Ssmus D. N. Pius divinae Providentiae Pp. XI confirmavit et publici iuris fieri iussit, mandans ad quos spectat ut eam servent ac servare faciant.

A. Subrizi, *Supr. S. Congr. Ś. Officii Notarius.*

Św. Kongr. Konsystorjalna.

Obsadzenie wakujących katedr biskupich do 12 stycznia 1932 r. włącznie.

Św. Rota Rzymska.

Wezwanie edyktalne. Wrocław. Sprawa o nieważność małżeństwa (Malczewska — Olszański).

Djarjusz Kurji Rzymskiej.

W poniedziałek 16 listopada 1931 r. Jego Świątobliwość przyjął na uroczystej Audjencji J. E. p. Alojzego Bairom, Posła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego Respubliki Haiti, który wręczył swe Listy Uwierzytelniające.

Św. Kongr. Rytów. — Sprawozdanie z nadzwyczajnych sesyj, odbytych w Watykanie we wtorki, 17 i 24 listopada oraz 15 i 22 grudnia 1931, oraz wykaz sesyj, mających się odbyć w r. 1932. —

Odznaczenia: —

31 października 1931 r. Hr. Adeodat Hutten Czapski z archidjecezji Gnieźnieńskiej odznaczony został Wielkim Krzyżem Orderu Św. Grzegorza W., klasy cywilnej.

„A. A. S. n. 2 z 5 lutego 1932."

I. Konstytucje apostolskie. — 1° 26 maja 1930. Część terytorjum odłączone od djecezji Quilon (Indje angielskie) w celu utworzenia nowej djecezji Kottar, powierzonej klerowi tubylczemu, katedrą będzie kościół św. Franciszka Ksawerego w Kottar. — 2° 26 maja 1930. Różne terytorja oddzielone od djecezyj: Kumbakonam (Indje angielskie), Pondichéry (Indje francuskie) i Misuri (Indje angielskie) w celu utworzenia nowej djecezji Salem z katedrą w temże mieście. Nowa djecezja będzie sufraganją ar-

chidjecezji Pondichéry i powierzona zostanie Misjom Zagranicznym z Paryża, djecezja zaś Kumbakonam przejdzie pod zarząd kleru tubylczego.

II. Listy apostolskie. — 1° 12 stycznia 1931. Prefektura apostolska Sinu (Kolumbja) zmienia nazwę. Będzie się odtąd nazywała św. Jerzego. — 2° 31 marca 1931. Stworzenie Prefektury apostolskiej Douala, (Afryka zachodnia francuska) utworzonej z terytorjów, zabranych Wikarjatowi Kamerunu i powierzenie jej francuskim Ojcom Św. Ducha. — 3° 1 kwietnia 1931. Utworzenie Wikarjatu apostolskiego Kisantu (Kongo belgijskie) powstałego z terytorjów, zabranych Wikarjatowi ap. Kwango i powierzenie go OO. Jezuitom belgijskim. — 4° 3 kwietnia 1931. Dotychczasowy Wikarjat ap. Kamerun zmienia nazwę. Będzie się odtąd nazywał Yaoundé. — 5° 5 kwietnia 1931. Utworzenie Prefektury apostolskiej Lintsing (Chiny), z terytorjów zabranych Wikarjatowi Tsinanfu i powierzenie jej klerowi tubylczemu. — 6° 6 maja 1931. Kolonja angielska Gambia odłączona od Prefektury apostolskiej Senegalu i utworzona z niej Misja niezależna, powierzona pieczy Prowincji irlandzkiej OO. Św. Ducha. — 7° 6 maja 1931. Sześć pod-prefektur cywilnych odłączono od Wikarjatu ap. Foochow (Chiny wschodnie) dla utworzenia z nich Misji niezależnej Kienning powierzonej OO. Dominikanom. — 8° 6 maja 1931. Sześć pod-prefektur cywilnych odłączono od Wikarjatu ap. Changteh (Chiny) dla utworzenia z nich Prefektury ap. Lichow, powierzonej OO. Pustelnikom św. Augustyna. — 9° 7 maja 1931. Cztery inne pod-prefektury cywilne odłączono od tegoż Wikarjatu dla utworzenia Prefektury ap. Yochow, powierzonej również OO. Pustelnikom św. Augustyna.

III. Listy Papieża. — 1° 3 grudnia 1931. Do J. E. Ks. Augustyna Henninghausa, biskupa tyt. Hypipy, Wikarjusza apostolskiego z Yenchowfu, z okazji 50 lecia jego apostołowania w tej misji. — 2° 16 grudnia 1931. Do J. Em. Ks. kardynała Lafontaine, patryarchy weneckiego, z okazji 25-lecia jego biskupstwa.

Św. Kongr. Konsystorjalna. — 5 grudnia 1930. — Dekret wyrównujący granice między djecezjami Fuldą i Moguncją (Niemcy) w celu uzgodnienia z granicami politycznemi Prus i Hesji.

20 stycznia 1932. Ostrzeżenie. — Ks. Józef Marazzi, kapłan djecezji Salerno (Italja południowa), mieszkający w New - Yorku, został suspendowany a divinis przez św. Kongregację i ogłoszony ekskomunikowanym i niezdolnym do wszystkich urzędów i beneficjów kościelnych. —

Św. Kongr. Rytów. — 29 listopada 1931, Lucca (Toscana) Dekret ogłaszający heroiczność cnót Służebnicy Bożej Gemmy Galgani, dziewicy — służącej (1878 — 11 kwietnia 1903). —

Djarjusz Kurji Rzymskiej.

We środę 20 stycznia 1932. Jego Świątobliwość przyjął na uroczystej Audjencji Jego Cesarską Wysokość Asfa Wossena, Księcia Następcę Etiopji.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

List pasterski J. Em. Ks. Kard. Hlonda. — J. Em. Ks. Kard. Dr. August Hlond wydał w końcu kwietnia r. b. list pasterski, zatytułowany: „O chrześcijańskie zasady życia państwowego". Listem tym pragnie Pasterz Archidjecezji Poznańsko - Gnieźnieńskiej skupić wszystkich przy chrześcijańskim poglądzie na państwo, zachęcić do sumiennej służby ojczystej, a kapłanów, pisarzy i mężów nauki pobudzić, by jak najwięcej światła wnikali w dziedzinę moralności państwowej.

80-lecie Kardynała Gaspariego. — Z racji ukończenia 80-go roku życia, Kardynał Gasparri, b. sekretarz stanu Jego Świątobliwości, otrzymał liczne powinszowania od osób zarówno z kół kościelnych jak i dyplomatycznych, pamiętających jego pracę i zasługi dla Kościoła. —

Rezygnacja Ks. Biskupa Wałęgi. — Ojciec Św. przyjął rezygnację JE. Ks. Biskupa Leona Wałęgi ze stanowiska biskupa-ordynarjusza djecezji Tarnowskiej. Powodem rezygnacji ze stolicy biskupiej jest długotrwała choroba Księdza Biskupa.

Ks. Biskup Wałęga urodził się w r. 1859 w Moszczenicach na terenie djecezji przemyskiej. Po ukończeniu gimnazjum i seminarjum duchownego w kraju, dalsze studja odbywał na Gregorjanum w Rzymie. Na kapłana wyświęcony w r. 1883, został profesorem seminarjum duchownego. W r. 1901 zamianowany biskupem przez Stolicę Apostolską, po śmierci ks. biskupa Lobosa, ks. Biskup Wałęga objął rządy djecezji Tarnowskiej. Zgórą trzydziestoletnia praca pasterska, trudności wojny światowej, choroba, nadwyrężyły siły fizyczne Ks. Biskupa, skłaniając go do wystosowania prośby do Ojca Św. o zwolnienie z obowiązków biskupa-ordynarjusza djecezji.

Zgon śp. Kardynała Piffla. — Dnia 21 z. m. zmarł po krótkiej chorobie śp. Ks. Kardynał Gustaw Fryderyk Piffl, arcybiskup Wiednia, ze Zgromadzenia kanoników regularnych lateraneńskich Najśw. Zbawiciela. Zmarły ks. Kardynał urodził się w Landskronie, diecezji Hradec Králové (Sadowa), w dzisiejszej Czechosłowacji w r. 1864, na stolicę arcybiskupią w Wiedniu został wyniesiony w r. 1913, purpurę kardynalską otrzymał od Papieża Piusa X w r. 1914.

Zmarły Książe Kościoła odznaczał się szczególniejszemi zaletami charakteru, które jednały mu wielkie poważanie i miłość wśród djecezjan. Zmarły był ostatnim kardynałem, który kapelusz kardynalski otrzymał od cesarza Austrji. Przywilej ten wygasł po upadku monarchji austro-węgierskiej.

Z MISYJ.

Obrady Papieskich Dzieł Misyjnych.

W początkach ubiegłego miesiąca odbyło się w Rzymie doroczne sprawozdawcze posiedzenie Rady Głównej Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary przy udziale prezesa, arcb. Salottiego oraz przedstawicieli 14 narodowości. Polskę reprezentował Ks. prał. Zakrzewski. Bezpośrednio zaś po niem miały miejsce obrady Papies-

kiego Dzieła św. Piotra Apostoła, organizacji, opiekującej się przygotowaniem dla misyj duchowieństwa krajowego. Obecnie ponad 15 tys. kolorowych kandydatów do stanu duchownego przebywa w seminarjach duchownych całego świata, a oznacza to, że w ciągu minionego półtora roku można było powiększyć ilość kształcących się o 3 tysiące alumnów-krajowców. Jakie to ma znaczenie, świadczy fakt, że podczas gdy dzieło nawracania prowadzone przez misjonarzy białych daje 13, 5% nawróceń, to samo dzieło, prowadzone przez misjonarzy krajowców, daje ich 14, 6%. Temu faktowi mamy do zawdzięczenia, że obecnie w Chinach istnieje 15 terytorjów misyjnych, prowadzonych wyłącznie siłami krajowemi i znajdujących się pod kierownictwem krajowych wikarjuszy i prefektów apostolskich. W r. 1926 Ojciec Św. dokonał osobiście w Rzymie konsekracji 6 pierwszych biskupów chińskich, w roku 1929 było ich już 8, w 1930 — 12 - tu, a obecnie — 15 - tu (wśród nich biskup Kantonu). Gdy w roku 1929 liczba seminarzystów w Chinach wynosiła 4765, w roku 1931 wzrosła ona do 5719. W tym samym okresie ilość kapłanów-krajowców w Chinach wzrosła z 1371 do 1504. Podobnie sprawy te przedstawiają się również w innych krajach misyjnych Azji i Afryki.

Na audjencji, udzielonej członkom Rady Głównej obu tych Dzieł, Ojciec Św. dał wyraz swemu uznaniu, że mimo zmniejszonych wpływów pieniężnych Dzieła, co utrudnia zadośćuczynienie palącym potrzebom misyj katolickich, tyle w sprawie misyj uczyniono. Zbierać bowiem sukcesy, odnosić zwycięstwa i triumfy, kiedy teren jest łatwo dostępny i nie posiada przeszkód, zapewne jest rzeczą piękną i pełną zasługi, o ileż jednak piękniejszem, bardziej świętem i bardziej zasługującem na uznanie jest zbierać je wśród wielkich trudności, na terenach mało dostępnych. I dlatego, ci co biorą udział w pracach misyjnych zasługują nietylko na błogosławieństwo, powinszowania i pochwały ze strony Ojca Św., ale także na podziw ze strony innych, jak mówi Apostoł: ,,spectaculum facti sumus hominibus". Nie wątpi Papież, że skoro minie dzisiejsza tak ponura chwila, prace Dzieł Misyjnych potoczą się jeszcze z większą energja i zapałem. Zwrócił dalej Ojciec Św. uwagę na słowa św. Grzegorza Wielkiego Papieża, który pisał, że Pan nasz błogosławił Apostołom swoim nie wtedy, gdy wyciągali sieci, lecz gdy je zarzucali. Oznacza to, że Bóg ocenia pracowników Słowa Bożego nie podług osiągniętych rezultatów, lecz wedle w prace ich włożonych chęci, dobrej woli i wysiłków.

Ogólnokrajowy Zjazd Związku Misyjnego Duchowieństwa w Warszawie (21 i 22 września r. b.)

Odezwa.

Chrystus Pan rozkazał uczniom swoim i ich następcom, by ,,głosili Ewangelję wszemu stworzeniu" (Mar. XVI, 15 — 16). Modlił się do Ojca Swojego w niebiesiech, by ,,wszyscy na ziemi byli jedno, jako i my z Ojcem jedno jesteśmy" (Jan XVII, 22). Jedność bowiem stanowi siłę i prowadzi do zwycięstwa.

Kościół Katolicki, spełniając tę misję, włożoną na siebie przez Boskiego swojego Założyciela, od początku wszędzie głosił dobrą nowinę i w tej pracy aż dotąd nie ustaje. Owszem, z każdym dniem praca misyjna Kościoła coraz szersze zatacza kręgi. Powstają w szeregu wieków różne dzieła misyjne, jak Unio Cleri pro missionibus, Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary, Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła, Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa; wszystkie one do jednego zmierzają celu, by wiara święta była głoszona wszemu stworzeniu.

Czy myśl, że po tylu wiekach od przyjścia Chrystusa Pana na ziemię, jeszcze przeszło miljard ludzi nie zna swego Odkupiciela, a przeszło 80 tysięcy nieomal dusz codziennie zdala od Niego schodzi z tego świata, nie zawstydza nas kapłanów i nie przeraża!

Dlatego musimy wykazać większe zainteresowanie się sprawami misji i apostolstwa Ewangelji w świecie. Najprzód musimy pogłębiać w sobie tę potrzebę Apostolstwa Misyjnego, a następnie wciągać więcej katolików świeckich do pracy w nawracaniu niewiernych i współpracować ze Stolicą Św. w organizowaniu i szerzeniu

wszystkich dzieł Papieskich, poleconych dla dobra misji.

W Polsce Związek Misyjny Kleru pod mojem przewodnictwem istnieje już od lat 10. Ale liczba członków Związku wynosi dopiero 76% w stosunku do wszystkich kapłanów świeckich w Polsce, 30% zakonnych i 77% alumnów w seminarjach. Trzeba, by wszyscy księża bez wyjątku, a zwłaszcza duszpasterze, do Unio Cleri pro Missionibus należeli.

By ideę pracy misyjnej bardziej wśród księży rozszerzyć, w dniach 21 i 22 września b. r. odbędzie się w Warszawie Ogólno - krajowy Zjazd członków Związku Misyjnego Duchowieństwa.

Program Zjazdu, opracowany przez Komitet Wykonawczy, wkrótce będzie podany we wszystkich Diecezjach do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa.

Głównym celem Zjazdu będzie:

a) Pogłębić w kapłanach ideę misyjną.

b) Zapoznać z całokształtem jej zagadnień, potrzeb, środków i sposobów propagandy.

c) Zainteresować Związkiem ogół kapłanów w Polsce.

d) Zachęcić wszystkich księży do Apostolatu misyjnego.

Niechżeż więc niniejsza zapowiedź Ogólno - krajowego Zjazdu dotrze do rąk każdego z Braci Kapłanów, przebywających nawet w najodleglejszych zakątkach Polski.

Niechaj w każdym z Dekanatów poszczególnych Diecezyj Rzeczypospolitej zawczasu Przewielebni Bracia Kapłani sporządzą listę chętnych uczestników Zjazdu z pośród kapłanów świeckich i zakonnych, którą to listę KsKs. Dziekani skierują przed końcem maja r. b. do swoich misyjnych KsKs. Dyrektorów Diecezjalnych. Ci zaś, sporządziwszy listę ogólną uczestników Zjazdu z danej Diecezji wraz z liczbą zamówień na noclegi, nadeślą ją przed końcem czerwca r. b. do Komitetu Wykonawczego Zjazdu pod adresem: Biuro Dyrekcji Archidiecezjalnej Związków Misyjnych, Warszawa, ul. Miodowa Nr. 17. (front K. A. P.).

Skoro potężnym czynnikiem w dziejach rozwoju Apostolstwa Kościoła jest przystosowanie się do potrzeb chwili, skoro na Stolicy Piotrowej od lat 10-ciu zasiada Wielki Miłośnik krzewienia wiary, pokoju i zbawienia, Ojciec św. Pius XI, dajmy pełny wyraz naszego odczucia najpilniejszych potrzeb chwili: „Omnia instaurare in Christo", i spieszmy z zapisywaniem się na listę uczestników Pierwszego Zjazdu Krajowego Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce.

† **Antoni Juljan** Arcybiskup

Ks. Dr. A. Fajęcki

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego.

Wyjazd polskich misjonarzy do Chin.

W ubiegłym miesiącu odjechała z Krakowa przez Paryż i Marsylję do Chin grupa misjonarzy, a mianowicie: Ks. Dr. P. Kurtyka, ks. Józef Grzeliński, ks. Wilhelm Ciemała, br. Stanisław Cieplak i br. Władysław Prync.

Ks. Kurtyka do ostatniej chwili był przełożonym na Kleparzu w Krakowie, ks. Grzeliński zajmował stanowisko profesora w seminarjum mniejszem na Nowej Wsi, a ks. Ciemała jest kapłanem świeżo wyświęconym.

Misjonarze ci udają się na placówkę misyjną Wenchow, położoną w południowych Chinach w obrębie wikarjatu apostolskiego w Ningpo, na czele którego stoi ks. biskup Andrzej Defebre.

Cały wikarjat Ningpo posiada 10 miljonów ludności, w tem 45.682 chrześcijan. Na terenie tym działa 26 księży europejskich, 41 księży narodowości chińskiej, 120 sióstr zakonnych, oraz 22 kleryków chińskich w seminarjum diecezjalnem. W Wenchow, gdzie osiądą misjonarze polscy, placówka misyjna będzie narazie prowadzona wspólnie z poprzednio tu działającymi misjonarzami, z chwilą jednak, gdy nasi misjonarze zapoznają się ze stosunkami miejscowemi, powstanie w Wenchow samodzielny wikarjat, obejmujący połowę dzisiejszego wikarjatu Ningpo z 5 miljonami ludności pogońskiej i 22 tysiącami chrześcijan. Nowy wikarjat powierzony zostanie Misjonarzom polskim, których zadaniem będzie m. in. założenie w Wenchow — w myśl życzeń Stolicy Apostolskiej — większego i mniejszego seminarjum.

W stosunkowo krótkim czasie jest to trzecia już grupa misjonarzy ze

Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy św. Wincentego w Krakowie opuszczająca nasz kraj dla pracy w dalekich Chinach.

Pierwsza grupa wyjechała z Polski w listopadzie 1929 r. Należało do niej dwu księży: ks. Ignacy Krauze (obecny przełożony misyj w Szun-tek-fu) i ks. Antoni Górski, trzech kleryków: Franciszek Stawarski, Wacław Czapla i Stanisław Kotliński, którzy następnie w Chinach, w seminarjum w Kashing, ukończyli studja teologiczne i obecnie są już kapłanami, oraz brat Stanisław Fedzin. Druga grupa, na czele której stanął ks. dr. Wacław Szuniewicz, opuściła kraj w listopadzie roku następnego. W skład tej grupy, prócz ks. Szuniewicza, doktora medycyny i cenionego okulisty z Wilna, który już w wieku dojrzałym wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie i otrzymał tam święcenia kapłańskie, weszli ks. Marcin Cymbrowski, kleryk Jan Redzimski i brat Stanisław Fasula. W Szun-tek-fu, gdzie również i ta grupa misjonarzy wraz z pierwszą osiadła, ks. Szuniewicz założył pierwszą polską medyczną stację misyjną. Pomaga mu w tej pracy ks. Cymbrowski, który w Polsce ukończył kurs dentystyki.

Stacja misyjna w Szun-tek-fu należy do wikarjatu apostolskiego Szenting-fu, w Chinach północnych, na czele którego stoi ks. biskup Schraven. Na terenie całego wikarjatu, posiadającego 5 miljonów ludności, w tem ok. 60 tys. chrześcijan, działa 61 księży, 55 braci, 163 zakonnice i 31 kleryków w seminarjum chińskiem. Wikarjat prowadzi 179 szkół z 4264 uczniami. Niebawem wikarjat Szen-ting-fu podzielony będzie na dwa samodzielne wikarjaty, przyczem kierownictwo jednego z nich (w Szun-tek-fu) przypadnie w udziale Misjonarzom polskim. W ten sposób Polacy posiadać będą w Chinach dwie samodzielne placowki: jedną w Chinach północnych w Szun-tek-fu, drugą w południowych w Wenchow.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy. — W dniu 31 maja obchodził Ojciec Św. 75-tą rocznicę swych urodzin. Uroczystość urodzin wypadła w Rzymie niezwykle podniośle. Po Mszy św. Ojciec Św. przyjmował życzenia od swego dworu papieskiego, w pierwszym rzędzie od kardynałów kurjalnych.

Nowa Encyklika Ojca Św. Piusa XI. — Pod datą 3 maja r. b. Jego Świątobliwość Ojciec Św. Pius XI wydał nową Encyklikę zaczynającą się od słów: „Caritate Christi compulsi." W encyklice tej Ojciec Św. wyraża zadowolenie, że apel dnia 2 października ub. roku do świętej krucjaty miłości i pomocy został powszechnie wysłuchany. Niestety, przerażająca niedola, mająca swe zródło w pogoni za dobrami materjalnemi, wszędzie się wzmogła. Nędzę wyzyskują stronnictwa wywrotowe, rzucające hasła bezbożności i nienawiści do religji. A chociaż wywrotowcy tworzą szeregi, zasilane przez tajne związki, jednak Kościół ostatecznie zwycięży. Encyklika nawołuje wszystkie narody do stworzenia zwartego frontu przeciw nieprzyjaciołom Boga; jako środek skutecznej walki o religję i pokój społeczny, Ojciec św. wskazuje modlitwę i pokutę. W ostatniej części encykliki Ojciec św. wyraża nadzieję, że tegoroczne uroczystości Serca Jezusowego dadzą sposobność do współzawodnictwa w ubłaganiu Boga. W ciągu ostatniej oktawy wierni mają się wstrzymać od zabaw i widowisk.

Encyklika, kończy się błogosławieństwem dla świata katolickiego.

Nestor biskupów u Ojca św. — Ojciec Święty przyjął jak donoszą z Watykanu, ostatnio na audjencji ks. Franciszka Redwood'a, arcybiskupa Wellingtonu i metropolitę Nowej Zelandji.

Ks. arcybiskup Redwood, liczący obecnie 94 lata, jest już 68 lat kapłanem i najstarszym wiekiem wśród biskupów. Już w r. 1924 obchodził złoty jubileusz swojej sakry biskupiej, on, który w swoim czasie był senjorem w hierarchji katolickiej. Powołany na stolicę biskupią jeszcze

przez papieża Piusa IX, sędziwy lecz rzeźki pasterz po raz dwudziesty pierwszy przybył do Europy, aby wziąć udział w uroczystościach kongresu Eucharystycznego w Dublinie.

Wybór nowego generała Ks. Ks. Salezjanów. — Dnia 17 maja r. b. Kapituła Główna Ks. Ks. Salezjanów wybrała nowego generalnego przełożonego w osobie ks. Piotra Ricaldone, dotychczasowego generalnego inspektora Zgromadzenia. Jest to piąty z rzędu generał Zgromadzenia. Pierwszy Don Bosco, zmarł w 1888 r., po nim generałem byli: Ks. Rua, Ks. Albera, wreszcie Ks. Rinaldi, zmarły w roku ubiegłym.

Nowoobrany generał XX. Salezjanów, urodzony w 1870 r., był wizytatorem apostolskim w Ameryce. Posiada on szczególne zasługi w dziedzinie organizacji bibljotek, poświęconych studjom agrarnym do celów misyjnych. W r. 1925 organizował wystawę misyjną Salezjanów, a w latach następnych cały szereg innych wystaw. Ks. Ricaldone odbył wiele podróży do Ameryki Południowej i Północnej, do kolonij francuskich na Dalekim Wschodzie, do Egiptu, Palestyny i t. d. Posiada wielki zasób wiedzy i doświadczenia.

Argentyna. — Dziewięć nowych biskupstw. — Rząd argentyński podał do publicznej wiadomości, że rokowania ze Stolicą Apostolską w sprawie utworzenia w Argentynie trzech nowych arcybiskupstw i 6 biskupstw zostały pomyślnie ukończone. Odpowiednie dotacje zostały już w budżecie państwa zamieszczone.

Argentyna posiadała dotychczas na 11 miljonów mieszkańców 1 arcybiskupa i 10 biskupów, obecnie zaś posiadać będzie 4 arcybiskupów i 16 biskupów. Z innych państw południowo-amerykańskich Boliwja na 3 milj. mieszkańców posiada 1 arcybiskupa i 1 biskupa. Brazylja — na 32 miljony mieszkańców — 16 arcybiskupów i 71 biskupów, Chile ($4^1/_2$ milj. mieszkańców) — 1 arcybiskupa i 11 biskupów, Kolumbja ($6^1/_2$ milj. mieszk). — 4 arcybiskupów i 11 biskupów. Razem środkowo i południowo-amerykańskie państwa liczą 44 arcybiskupów i 172 biskupów.

Francja. — Prasa katolicka o ostatnich prezydentach Francji. — „Osservatore Romano" w kilku miejscach poświęca wspomnienia śp. Doumerowi, przyczem w bardzo gorących i serdecznych słowach wyraża się o zmarłym tragicznie prezydencie Francji. Podając szczegóły programu pogrzebu, miał charakter religijny, dziennik watykański wspomina o stosunku zmarłego prezydenta do Kościoła. Aczkolwiek nie manifestował się na zewnątrz był jednak dobrym katolikiem i gorliwie popierał dzieła katolickie.

Wybór senatora Lebrun na prezydenta Francji prasa katolicka przyjęła z nieukrywaną radością. „La Croix podkreśla dostojność i prawość nowego prezydenta oraz jego życzliwość dla Kościoła. —

Irlandja. — Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Dublinie. — W dniach 23 - 26 czerwca r. b. wyłącznie,odbędzie się w Stolicy Irlandji Kongres Eucharystyczny. Na Kongres ten udaje się pielgrzymka narodowa polska, organizowana pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Hlonda. Pielgrzymka wyjedzie z Warszawy, względnie Poznania, w dniu 17 czerwca i uda się do Dunkierki w północnej Francji, skąd statkiem przejedzie do Londynu. Po dwudniowym pobycie i zwiedzeniu tego miasta pielgrzymka uda się do Dublina, dokąd przybędzie w dniu 22 czerwca. Po uroczystościach Kongresowych w dniu 26 czerwca pielgrzymka opuści Irlandję udając się do francuskiego portu Le Havre, a stamtąd do Lisieux. W dniu 29 czerwca pielgrzymka przybędzie do Paryża, skąd po dwudniowym pobycie wyjedzie w dniu 1 lipca, aby 5-go lipca przybyć do Poznania. Koszty udziału w pielgrzymce (podróż i całkowite utrzymanie) wynoszą: w klasie III ok. 600 zł., w klasie II — ok. 900 zł. i w klasie I (tylko na statku) —ok. 1200 zł. Zgłoszenia do 4 maja b.r. przyjmuje Kancelarja Prymasa Polski, Poznań, Ostrów Tumski 1. Przy zapisie należy wpłacić 100 zł. na konto Banku Związku w Poznaniu PKO nr. 200 800 (pielgrzymka do Dublina), a do dnia 4 maja w klasie III dalsze 200 zł., w klasie II - 350 zł.

i w klasie I - 500 zł. Ilość miejsc jest ograniczona. Paszporty ulgowe — zapewnione. Z Paryża projektowana jest dodatkowa pielgrzymka do Lourdes. Wysokość dopłaty uzależnia się od liczby uczestników.

Legatem papieskim na Kongres Eucharystyczny w Dublinie mianowany został kardynał Lorenzi Lauri, penitencjarjusz wielki, były nuncjusz apostolski w Polsce. Legatowi papieskiemu towarzyszyć będą księża prałaci: Tardini, podsekretarz św. Kongregacji dla spraw nadzwyczajnych, Spelman z sekretarjatu stanu, Calderari, Pericoli, prezez trybunału Miasta Watykańskiego i Vignoli, prezes Akcji Katolickiej w Rzymie.

Dla umożliwienia wszystkim uczestnikom Kongresu wysłuchania pontyfikalnej Mszy św., którą w Phoenix Parku odprawi Kardynał Legat Papieski, tudzież śpiewów i końcowego błogosławieństwa apostolskiego przez Kardynała Legata w czasie wielkiej procesji eucharystycznej, zostanie zainstalowanych kilkadziesiąt głośników zarówno na terenie parku, jak i na całej drodze, którą dążyć będzie procesja. Specjalne amplifikatory włączone do mikrofonów przy ołtarzu umożliwią wszystkim wysłuchanie Mszy św. w całości. Możność zaś wyłączania oddzielnych głośników ustawionych wzdłuż drogi procesji ułatwi doskonałą synchronizację śpiewów liturgicznych i pozwoli w razie potrzeby na udzielanie różnych wskazówek uczestnikom procesji.

Jak donoszą z Irlandji, postanowiono, by podczas Mszy św. celebrowanej przez Legata papieskiego w czasie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Dublinie dzwoniły 1500-letnie słynne dzwony św. Patryka. Są one z wielką czcią przechowywane w muzeum narodowem. W licznych dokumentach znajdujemy wzmianki o tych słynnych dzwonach. Wykonane są one z żelaza, wykładanego wewnątrz bronzem.

Irlandja — kraj wyznawców i męczenników za Wiarę św. — W związku z Kongresem Eucharystycznym w Dublinie na czasie są wspomnienia z dziejów tego narodu, tak żywo przypominających nam Polakom walkę o Wiarę i Niepodległość.

Naród irlandski w dziejach swoich przechodził ciężkie doświadczenia wierności dla Kościoła i Wiary św. Wierność ta została wystawiona na próbę przedewszystkiem w okresie t. zw. Reformacji w XVI w. Nowinki religijne, które przenikały do Irlandji z lądu europejskiego, nie znalazły żadnego powodzenia w narodzie tak przywiązanym do wiary Ojców, jakim był i jest naród irlandski. Większe niebezpieczeństwo zjawiło się wtedy, gdy na „wyspę świętych" wtargnęli Anglicy. Irlandja nie chciała uznać i przyjąć nowej angielskiej religji, powstałej na skutek osobistych dążeń Henryka VIII, który nie mogąc uzyskać zgody Rzymu na rozwód ze swą prawowitą żoną, dla własnych potrzeb stworzył i zaprowadził w Anglji niekrępujący go anglikanizm.

Odrzucając anglikanizm Irlandja oparła się równocześnie zakusom wynarodowienia. Szlachetny ten upór stał się przyczyną prześladowania ze strony Anglji narodu irlandskiego. W orężnej walce Irlandja musiała ulec potężnej Anglji. Na zwyciężoną w kilku bitwach posypały się kary: majątków, pozbawienie praw obywatelskich i t. p. W warunkach życiowych, nieznanych w historji innych narodów, w męczeństwie ducha i ciała, trwał lud irlandski, nie myśląc o odstępstwie. Nędza i cisza cmentarna zalegała Irlandję. Przed widmem śmierci głodowej zaczęli Irlandczycy opuszczać swą ojczyznę emigrując we wszystkich kierunkach świata, zwłaszcza do Ameryki północnej. Ale na wszystkich krańcach świata, gdzie los ich zapędził, wszędzie wśród nich żywem tętnem biło życie religijne. Dziś na emigracji żyje ok. 8 miljonów Irlandczyków, t. j. dwa razy więcej, niż ich pozostało we własnej Ojczyźnie.

Ten stan udręki narodu irlandskiego trwał aż do wojny światowej, kiedy Irlandja z odzyskaniem niepodległości mogła wreszcie odetchnąć swobodniej.

W czerwcu r. b., podczas Kongresu Eucharystycznego, zgromadzą się rozproszeni po świecie Irlandczycy do swej kolebki - Macierzy. Będą tam również obecne i inne narody katolickie, co z tych samych źródeł za-

czerpnęli światło nauki Chrystusowej.

„Eucharystyczny Kongres w Dublinie — pisze autor broszury „Ireland and the World" — będzie wobec świata całego wielką manifestację dziękczynną rozproszonych dzieci zielonego Erynu. Złożą tam swe serca u stóp Chrystusa Eucharystycznego w ofierze, dziękując za łaskę wytrwania przez wieki całe. Dla nich zaś samych Kongres stanie się chwałą i nagrodą za męki zniesione".

Niemcy. — Seminarjum duchowne w nowej djecezji berlińskiej. — Nowoutworzona djecezja berlińska otrzymała własne seminarjum w Berlinie, którego otwarcie odbyło się 9 maja r. b. w obecności licznego duchowieństwa i osób świeckich. Poświęcenia dokonał biskup berliński, ks. dr. Schreiber. Kardynał sekretarz stanu nadesłał przy tej okazji na ręce biskupa Schreibera depeszę z życzeniami i błogosławieństwem Ojca Świętego.

Rumunja. — Zmiana nazwy djecezji transylwańskiej. — Na zasadzie Konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską i Rumunją, dotychczasowa nazwa djecezji transylwańskiej zmieniona została na Alba Julia.

Polska. — Przed jubileuszem Wita Stwosza. — W r. 1933 przypada 400-na rocznica zgonu genjalnego rzeźbiarza Wita Stwosza, który przez 20 lat pracował w Polsce i zostawił na naszej ziemi wspaniałe arcydzieła. Dość wymienić tryptyk ołtarzowy i kamienny krucyfiks w kościele N. Marji P., oraz grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze Wawelskiej w Krakowie. Kraków też gotuje się do uroczystego obchodu jubileuszu Stwosza. W związku z temi przygotowaniami wygłosił w ostatnich dniach Dr. Terlecki odczyt na temat twórczości Stwosza na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Miłośników Historji i Zabytków Krakowa.

Wśród Konfratrów.

Nowi prałaci kapituły Sandomierskiej. — W kościele katedralnym w Sandomierzu odbyła się instalacja dwu nowych prałatów miejscowej Kapituły. Godnością tą zostali przez JE. Pasterza djecezji zaszczyceni: Ks. kanonik Władysław Gąsiorowski, proboszcz parafji Szewna, długoletni profesor i ojciec duchowny Seminarjum Duchownego w Sandomierzu, autor pięknej naukowej książki „Historja Filozofji", oraz Ks. kan. Andrzej Wyrzykowski, również długoletni, niezmiernie szanowany i ceniony profesor Seminarjum Duchownego.

Odznaczenie Ks. Hieronima Brzóza. — Na prośbę JE. Ks. Biskupa Marjana Fulmana Ojciec Św. mianował ks. Hieronima Brzóza prałatem Jego Świątobliwości. Odznaczenie to zaszczytne ks. prałat Brzóz zdobył własną pracą i ofiarnością. Pomijając bowiem codzienne obowiązki kapłańskie, ks. prałat Brzóz ma za sobą prace specjalnej gorliwości. Jako młody kapłan pracuje wśród unitów na Podlasiu i nosi na swem ciele znaki tej pracy aż do dnia dzisiejszego. Za to siedział w więzieniu. Podczas inwazyj austrjacko-niemieckiej i bolszewickiej trwa wiernie na posterunku, niosąc pomoc nietylko swoim parafjanom, ale i mieszkańcom parafji okolicznych. Wybudował piękny kościół w Bobach, postawił trzy plebanje i inne budynki. Znaną jest również dobrze ofiarność ks. prał. Brzóza. Mówią o niej Dom Zarobkowy, Sala Sierot, Schronisko Starców i kalek i Seminarjum Duchowne w Lublinie. Jako emeryt wspomaga Stow. Pań św. Wincentego a Paulo, pomaga biednym uczniom, a majątek swój niewielki już przeznaczył na cele zbożne i szlachetne.

Nominacje w djecezji Podlaskiej. Kanclerzem Kurji Djecezjalnej został mianowany z dniem 1 maja rb. ks. mg. Aleksander Ejmo, dotychczasowy notarjusz Sądu Duchownego. Ks. Ejmo mianowany jednocześnie obrońcą węzła małżeńskiego przy Sądzie Duchownym w Siedlcach.

Notarjuszem Sądu Duchownego w Siedlcach został mianowany ks. kanonik dr. Andrzej Szklarski.

Ci co odeszli.

Ś.p. ks. Jerzy Ponganis, kapłan archidjecezji Warszawskiej, lic. św. Teol. † 3. III. 1932. w Warszawie wieku 25, kapłaństwa 2.

Ś.p. ks. Infułat Czerwiński, kapłan djecezji Kieleckiej †. 1. V. 1932 w Kielcach w wieku lat 91, kapłaństwa 68.

Nowe książki.

Kazimierz Małomorski — „Szlakiem dawnych dziejów" (wrażenia z wielkiej podróry) Warszawa, 1930. Kronika Rodzinna.

Jest to praca ks. Kazimierza Merklajna, który przed 3 laty odbył długą, dobrze uplanowaną, i bardzo ciekawą podróż po obcych krajach. Autor udał się do Węgier, Rumunji, Turcji, skąd następnie przejechał do Ziemi Świętej i Egiptu, poczem zwiedził Ateny, Korynt, Korfu i dużą połać Włoch z Sycylją włącznie; z Sycylji okrętem przebył Morze Śródziemne, udając się do Afryki, (Tunis, Algier), skąd po zwiedzeniu Hiszpanji i Portugalji przez Paryż powrócił do kraju. Książka napisana jest piękną, czystą polszczyzną, zawiera dużo wiadomosci o krajach, miastach, zabytkach architektury i sztuki; podaje też bardzo cenne informacje praktyczne dla podróżujących; owiana duchem szczerze kapłańskim i czystym, jak złoto, patrjotyzmem. Warto ją przeczytać, by nabrać zachęty do podróży dobrze obmyślanych i odbywanych wedle z góry ustalonego planu. Takie podróże kształcą umysł, dają wiele pokarmu zdrowego uczucia i wyobraźni, rozszerzają horyzont myślowy i uczą kochać kraj własny, któremu służy się tem lepiej, im bardziej poznaje się go przez porównanie z innymi, poznanymi przez się krajami.

Ks. Al. W.

Pastuszka Józef, Ks. Dr., Docent Filozofji Uniwersytetu Jagiellońskiego, Współczesne Kierunki w Filozofji Religji. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha, 1932, str. 145.

Autor w siedmiu rozdziałach rozpatruje różne współczesne prądy w filozofji religji. Wyróżnia w tych prądach następujące kierunki i w takim porządku je przedstawia: sentymentalizm religijny, racjonalizm religijny, intuicjonizm Maxa Scheleza, religja w „filozofji życia", psychologizm religijny, pesymizm nowoczesny, prądy nowoczesne w katolickiej filozofji religji. Książka poprzedzona jest krótką przedmową, na końcu umieszczony jest „skorowidz autorów". Na karcie tytułowej jest zaznaczone, że książka zawiera artykuły, jakie się ukazały w „Przeglądzie Powszechnym" w r. 1931 i 1932.

Na czem polega to „rozpatrywanie" tych współczesnych kierunków w filozofji religji?

Autor bierze kolejno różnych przedstawicieli poszczególnych kierunków i streszcza ich prace ozdabiając to uwagami, czerpanemi z książek o nich już napisanych. Z tego względu powtórzeń w książce wiele, bo różni ludzie podobnie na ten sam temat się wypowiadali, zwłaszcza — przedstawiciele tego samego kierunku. Syntezy brak. Na końcu każdego rozdziału dodaje Autor swoje własne uwagi krytyczne na temat kierunku w tym rozdziale omawianego. Takich uwag krytycznych niema tylko w rozdziale ostatnim, omawiającym prądy nowoczesne w katolickiej filozofji religji.

We współczesnej katolickiej filozofji religji wyróżnia Autor prądy dwa, homistyczny i augustyński.

X. R.

Nadesłane do Redakcji.

Ks. Piątkiewicz Włodzimierz T. J. — Prawda o Albertynie Kraków. 1932. Nakładem Wyd. Ks. Ks. Jezuitów. str. 47

(Recenzja ob. tekst str. 240.)

O. Pirożyński Marjan, Redemptorysta. — O powołaniu Kapłańskiem. Księgarnia św. Wojciecha. 1932 str. 32.

Idem — Pius XI, Papież robotników. Księgarnia św. Wojciecha. 1932. str. 32.

Idem. — Co to jest Akcja katolicka? Księgarnia św. Wojciecha 1932. str. 38.

Kalendarz kościelny dla parafji św. Józefa w Trzewie rok 1932.

Ks. Szpetnar Stanisław.— Nabożeństwo do czternastu Świętych Wspomożycieli. Kraków 1932. Nakładem Autora. str 48.

Nowe Czasopismo. — „Homo Dei“, organ Ligi Świętości Kapłańskiej. Wydawane przez OO. Redemptorystów. Tuchów (woj. krak.), Klasztor OO. Redemptorystów.

Informator.

Przekazy do Azji, Afryki i Oceanji. — Z d. 15 maja r. b. weszło w życie zarządzenie w sprawie podjęcia wymiany przekazów pocztowych między Polską a kolonjami portugalskiemi w Afryce: Angola, Cap Vert, Gwinea portugalska, Mozambik, Św. Tomasz i Principe oraz w Azji i Oceanji: Indje portugalskie (Daman, Din, Goa), Macao i Timor portugalski.

Do wymiany są dopuszczone zwykłe przekazy pocztowe (także za zwrotnem poświadczeniem odbioru) z wyłączeniem przekazów telegraficznych, pobraniowych i zleceniowych. Kwota przekazu nie może przekraczać 50 dolarów (tak przy wpłacie, jak i wypłacie).

OGŁOSZENIA.

Uwaga! Stosownie do zapowiedzi, otworzyliśmy niniejszy **dział ogłoszeń,** w którym ku wygodzie naszych Konfratrów, umieszczamy li tylko firmy wypróbowane, które swą solidnością gwarantują, że Czcigodni Konfratrzy będą obsłużeni uczciwie i dobrze. Ogłaszające się firmy zapewniają procent odbiorcom z naszej poręki. — **Redakcja.**

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej“, Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.